GRUDZIEŃ 2025

BLACHA

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W KOŚCIERZYNIE

BRAINROT

PROBLEM BOOKTOKA

WYWIAD

Z P. WIESŁAWEM PIWOWARCZYKIEM

WSTĘPNIAK

Śniegu nie ma jak co roku. I mimo że wśród nas wciąż występują osoby trzymające się nadziei na zimę pełną bieli, to reszta wyraźnie pogrążyła się w beznadziei ciapatej rozpaczy. Nie traćmy jednak wszelkiej wiary w słoneczny blask odbijający się od śnieżnej powierzchni. Może jeszcze przyjdzie nam ulepić uśmiechniętego bałwana, zrobić śnieżnego aniołka czy zbudować solidne igloo. Nuda okresu oczekiwania stanowi jednak jeszcze gorszy element tego całego zimowego szału – w ten zimowy szał okresu oczekiwania pojawiamy się my - z nową, świąteczną Blachą.

W tym wydaniu przygotowaliśmy dla Was artykuły z każdej sklepowo-życiowej półki – podobnie jak prezenty, które zobaczycie jeszcze w tym roku pod choinką (no chyba że byliście niegrzeczni). Zastanawialiście się kiedyś, jak wyglądały szlacheckie rozrywki, a może chcielibyście zgłębić temat tradycji bożonarodzeniowych z całego świata? Jeśli wolelibyście jednak pozostać w tematyce “ogólniakowej”, to przygotowaliśmy dla Was wywiad z szkolnym historykiem, panem Wiesławem Piwowarczykiem. A na deser – świąteczny pudding w postaci felietonu o niepraktyczności zła, krótkiego opowiadania o proteście robotycznych maszyn, tekstu o booktokowej społeczności i – wisienka na torcie – artykułu o Brainrocie i jego nietypowym fenomenie.

TO TYLE OD BLASZANEGO MIKOŁAJA – PORA NA PRZEWRÓCENIE STRONY.

Redakcja "Blachy"

SPIS TREŚCI

1. Kwestia przypadku str. 3-4

WYNALAZKI ODKRYTE PRZEZ PRZYPADEK

2. Problem Booktoka str. 5-7

CO JEST NIE TAK Z CZYTELNICTWEM W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH?

3. By tradycji stała się zadość str. 8-9

NAJCIEKAWSZE TRADYCJE ŚWIĄTECZNE NA CAŁYM ŚWIECIE

4. Podsumowanie misji IGNIS str. 10-13

300 MILIONÓW ZŁOTYCH W KOSMOSIE

5. Upadek kultury wysokiej str. 14-16

CZYLI CZYM JEST BRAINROT?

6. Świąteczna podróż str. 17-18

MUZYCZNA PRZYGODA

7. Polej waszmość! str. 19-24

SZLACHECKIE ROZRYWKI

8. Wywiad z P. Wiesławem Piwowarczykiem str. 25-30

9. Rok 2167 str. 31-33

SPÓJRZ JAK SIĘ NA MNIE PATRZY

10. O miłości do wroga str. 34-37

O NIEPRAKTYCZNOŚCI ZŁA

13. Blaszane komiksy str. 38

KWESTIA PRZYPADKU

WYNALAZKI ODKRYTE PRZEZ PRZYPADEK

Czym jest tak naprawdę wynalazek? Jest to najczęściej rzecz, która została stworzona głównie przez naukowców, ale też znane są przykłady, gdy twórcami wynalazków byli zwykli ludzie. Wynalazkiem może być przedmiot, który ułatwi nam codzienne życie np. samochód w przemieszczaniu się czy leki na najróżniejsze dolegliwości. Czasem jednak przez przypadek tworzymy rzeczy, które są czymś innym od naszego zamierzonego celu. Przedstawię wam kilka takich niespodzianek, z którymi w dzisiejszych czasach nie moglibyśmy się rozstać.

Dynamit (mieszanka wybuchowa)

Został stworzony w **1866/1867 r.** przez szwedzkiego chemika **Alfreda Nobla**. Jego nazwisko jest pewnie znane z powodu prestiżowych międzynarodowych wyróżnień, które zostały ustanowione przez jego testament. Jak ojciec Immanuel Nobel tak też jego syn Alfred **był pasjonatem pirotechniki**. Pewnego dnia w swoim laboratorium zauważył sączący się nitrogliceryną uszkodzonego naczynia. Przeciekająca substancja dotarła do porowatej ziemi wchłaniając się i tworząc miękką substancje. Substancja ta nie eksplodowała przy wstrząsach, można było ją o wiele łatwiej transportować bez ryzyka, które stwarzała wówczas znana **nitrogliceryna**. W taki sposób Alfred Nobel opatentował w **1867** to co teraz znamy jako **dynamit**. Dodatkowo Nobel wynalazł **detonator i zapalnik** do nowego wynalazku. Przez sprzedawanie swoich odkryć wojsku, górnictwu czy też budownictwu, - **głownie przez dynamit stał się jednym z najbogatszych ludzi tamtych czasów.**

Mikrofalówka (Kuchenka Mikrofalowa)

Powstała przez amerykańskiego inżyniera **Percy Lebaron Spencer**. Pewnego razu Percy poszedł z wizytą do pracowni, w której pracował nad **magnetronem** (urządzeniem generującym mikrofale, kluczowym dla działania radarów), zauważył, że jego baton oraz batony kolegów zaczęły się roztapiać. Wydarzenie tak go zaintrygowało, że zaczął się zastanawiać w jakiś sposób może je wykorzystać. Na początek poprosił swojego asystenta o paczkę popcornu.

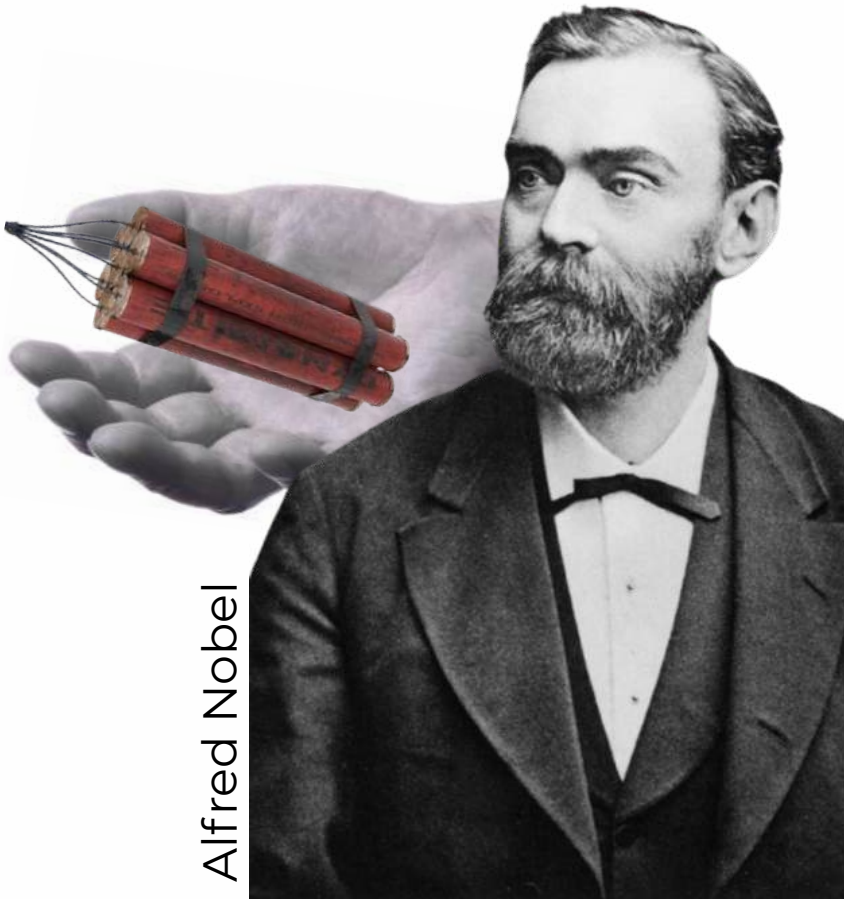

Alfred Nobel

W pobliżu tej maszyny ziarenka kukurydzy zaczęły się zachowywać tak samo jak na patelni. Następnego dnia inżynier przyniósł czajnik razem z jajkiem. Obserwowane z bliska jajko wystrzeliło w twarz wynalazcy. Dzięki temu był pewny, że magnetron można użyć nie tylko do wykrywania odległych obiektów, ale również do **podgrzewania jedzenia.** Pierwsza komercyjnie kuchnia mikrofalowa została wyprodukowana w **1947 r. w Radarange**. Miała ona 1,5 metra wysokości i ważyła ponad 300 kilogramów. Zużywała trzy razy więcej energii niż dzisiejsze kuchenki mikrofalowe i była chłodzona wodą.

Percy Lebaron Spencer

Penicylina (pierwszy antybiotyk)

Penicylina, czyli pierwszy antybiotyk, narodziła się w **1928 roku**. Jest to zasługa **Alexandra Fleminga**, szkockiego bakteriologa i lekarza. Alexander w 1928 roku badał **gronkowce** (bakterie występujące w skupiskach przypominających grona, stąd ich nazwa). Wyjeżdżając na urlop pozostawił w swoim laboratorium płytki gronkowców. Urlop trwał dość długo, bo od lipca do września. Gdy wrócił zauważył, że na jednej z kolonii bakterii doszło do **zakażenia pleśnią** i co było zaskakujące nie było na nich gronkowców. Przyjaciel z którym odwiedził laboratorium **zbagatelizował to zjawisko i uznał za stratę czasu**. Jednak Alexander się nie poddał i przez kolejne lata badał pleśń i bakterie. Po dłuższym okresie czasu zauważył w substancji **penicylinę G**. Wynalazek był bardzo bakteriobójczy, ale nie szkodził człowiekowi. Niestety, badania zostały opóźnione z powodu braku funduszy na dalsze eksperymenty. Ostatecznie **udało się dokończyć badania podczas drugiej wojny światowej**. Za swoje dokonanie Alexander Fleming **w 1945 toku otrzymał Nagrodę Nobla**. Do dziś penicylina jest używana i nadal stosuje się ją w medycynie np. w profilaktyce stomatologii i chirurgii.

Podsumowując;

Wiele z wynalazków, które dziś uznajemy za absolutnie niezbędne, powstało nie dzięki zaplanowanym badaniom, lecz w wyniku przypadkowych wydarzeń, ciekawości oraz uważnej obserwacji. Dynamit, kuchenka mikrofalowa czy penicylina są doskonałymi przykładami na to, że ważne odkrycia nie powstają celowo - **czasem jest to po prostu połączenie szczęścia i umiejętność oraz zauważenia bardzo istotnych faktów**, które doprowadzają nas do niezwykłych rezultatów.

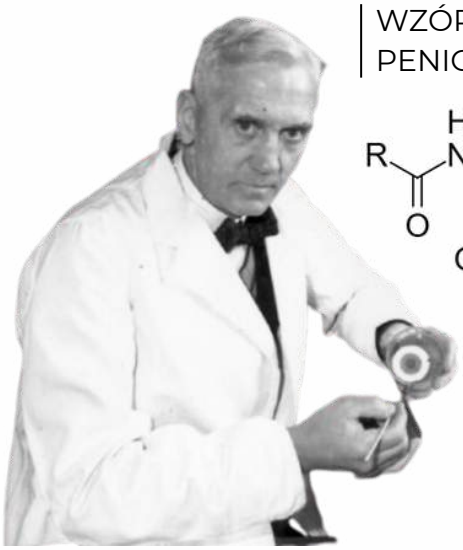
Alexander Fleming

WZÓR CHEMICZNY PENICYLINY

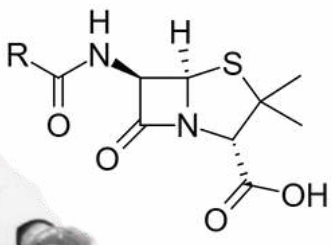

PROBLEM BOOKTOKA

CO JEST NIE TAK Z CZYTELNICTWEM W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH?

Tak zwane bookmedia, to zakątek internetu, który poświęca uwagę książkom i temu co z nimi związane. Rozkwit bookmediów nastąpił szczególnie w czasie pandemii a obecność kont poświęconych tej tematyce nadal jest zauważalna za granicą, jak i w Polsce. Najwięcej treści około książkowych można znaleźć na TikToku (stąd nazwa BookTok). W tej, na pozór jednolitej społeczności trafia się jednak na skrajne stanowiska, sprzeczności i postawy, które mogą rodzić pytania: „Czy literatura umiera?" lub „Czy czytanie książek powinno być aż tak poważną kwestią?" i „Czym literatura i czytanie powinny być?".

W pierwszej kolejności weźmy na „tapet" **romanse**, **proste powieści obyczajowe YA lub ewentualnie romantasy** (synteza fantastyki i romansu). Są to zdecydowanie najpopularniejsze ostatnio gatunki. Formułowane zarzuty wobec książek klasyfikowanych w tych kategoriach dotyczą najczęściej ich treści i jakości. Autorzy, tacy jak powszechnie znana **Coleen Hoover**, która wywarła ogromny wręcz wpływ na współczesne czytelnictwo, używają prostackiego języka, metafor pozbawionych głębi, płytkich postaci, wartkiej, ale posiadającej dziury fabularne, akcji. Sama akcja zaś często zawiera idealizowanie toksycznych relacji (najczęściej romantycznych), gloryfikuje i usprawiedliwia przemoc różnego rodzaju, np. **stalkowania**. Szablonowo przestępstwa są dokonywane przez **atrakcyjnego mężczyznę, z którym wiąże się główna bohaterka.**

W jednych z najpopularniejszych filmików wstawianych przez Booktokerów zauważamy przesadne skoncentrowanie na motywach, których najpopularniejszymi przykładami są: **enemies to lovers, grumpy x sunshine, fake dating, love triangle.**

Wybór książki na podstawie wątków w niej zawartych sam w sobie nie jest zły. Problem pojawia się w sytuacji, kiedy jest to jedyne surowo egzekwowane kryterium. Prowadzi to bowiem do zdradzania zbyt dużego fragmentu treści powieści lub sprawia, że pisarze tworzą tylko na zasadzie odhaczania z listy następnych najpopularniejszych motywów. Znakomitym przykładem jest **Alex Aster,** autorka **„Lightlark",** która otwarcie o tym mówiła.

Wielu bacznych obserwatorów obecnych trendów dochodzi do wniosku, że **rynek wydawniczy upodabnia się do fast fashion**. Czytelnicy przykładając coraz mniejszą wagę do jakości tekstów, które konsumują albo wręcz koncentrując się wyłącznie na ich posiadaniu przyczyniają się do komercjalizacji rynku wydawniczego, odpowiadającego na ich potrzeby. Dla zwiększenia zysków są wydawane w ekspresowym tempie, **a wydawcy niwelują czas poświęcany na ich redakcję i korektę.**

Na polskim rynku, prym w zakresie takich praktyk wiedzie wydawnictwo **Niezwykłe**, które w 2024 roku wydało aż **238 książek**. Na zarzuty internatów, że opisana grupa czytelników zajmuje się „niską kulturą" oraz „upadłą literaturą" przetaczają kontrargument, że **czytanie powinno być tylko rozrywką.**

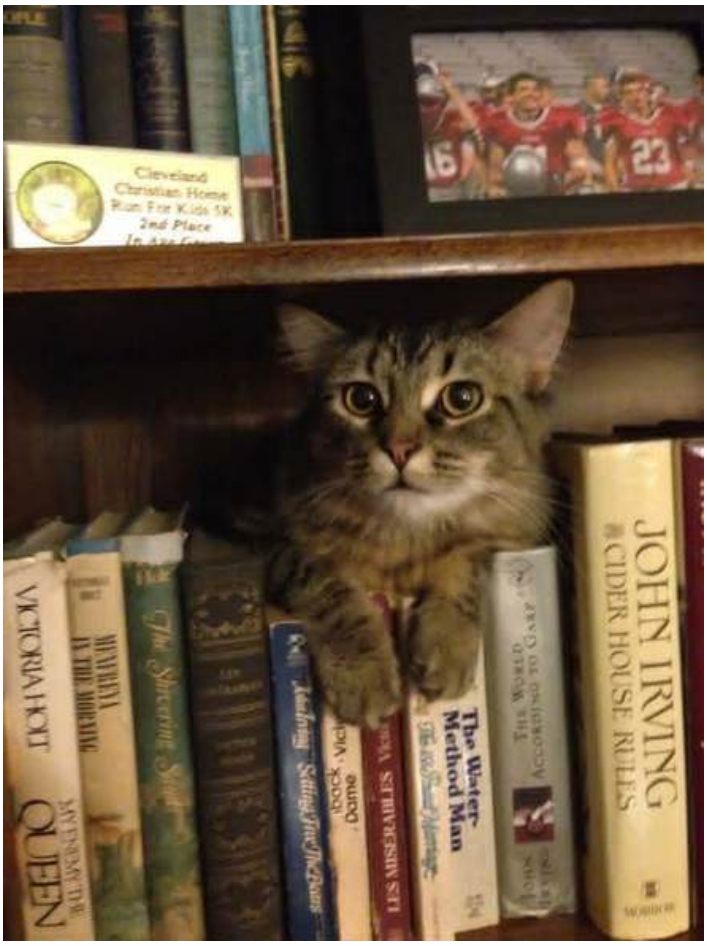

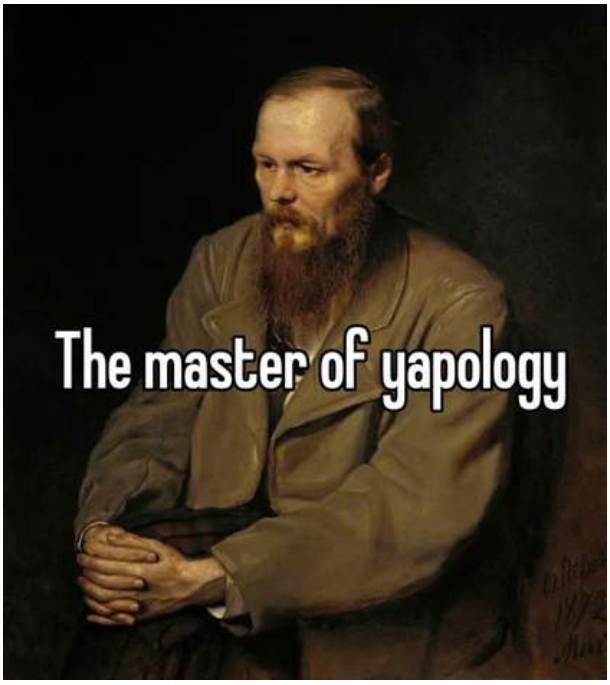

Po przeciwnej stronie czytelniczej barykady znajdują się entuzjaści **literatury klasycznej i pięknej**. W ich świadomości, przestrzeni internetowej czy na bibliotecznych półkach istnieje swoisty panteon autorów i docenianych dzieł. Figurują w nim z pisarze minionych epok m.in.: Fiodor Dostojewski, Sylvia Plath, Albert Camus, Vladimir Nabokov, Oscar Wilde, siostry Bronte, George Orwell. Współcześnie tworzący autorzy wywodzący się z grona noblistów, to autorzy japońscy lub ci, którzy wykorzystują estetykę **dark academia**, bądź nawiązują do dorobku sprzed lat. Można do nich zaliczyć: Kazuo Ishiguro, Han Kang, Yoko Ogawę, Donnę Tartt i Madeline Miller.

Określenia **panteon** użyłam nieprzypadkowo, ponieważ można odnieść wrażenie, że wymienieni pisarze (i inni) są uznawani za wybitnych, są gloryfikowani lub wręcz sakralizowani. Wyższość ich prozy, skomplikowanych metafor, aluzji, złożoności portretów psychologicznych bohaterów, wykorzystania symboliki, analogii do problemów społecznych i odwołań do filozofii to elementy bezsprzecznie podkreślające ich wartość. Wyrażenie subiektywnej oceny na temat danej powieści, niezgodnej z oficjalnie przyjętym nurtem niesie z sobą ryzyko **krytycznej oceny takiej osoby**.

Formułowane zarzuty odnoszą się do podkreślania niezrozumienia doniosłości danej powieści, pomówienia o ignorancję, niedojrzałość czy brak wiedzy. W konsekwencji u osób w ten sposób ocenianych pojawia się przekonanie o pozbawieniu ich możliwości wyrażenia swojej subiektywnej opinii. To wszystko sprawia, że książki pokroju **„Wielkiego Gatsby'ego"** uznawane bywają za **„elitarną rozrywkę"**, a czytanie ich za obcowanie z **„wysoką kulturą".** Oczywiście jest niezwykle krzywdzące ze strony egoistycznych społeczności **„literackich snobów"** uznających się za lepszych od czytelników pozostałych gatunków. Ponadto, niestety niejednokrotnie, dostrzec można romantyzowanie zaburzeń psychicznych trudnych postaci w filmikach polecających książki. Celem tego zbiegu jest dostrzeżenie przez odbiorcę danego tiktoka analogii do własnego stanu emocjonalnego. Propagowanie czytania przy świecach, z czarną kawą lub herbatą, głową pełna pompatycznych przemyśleń, z muzyką klasyczną w tle i skupienie na estetycznej stronie, dla mnie jest wyrazem snobistycznego samozadowolenia.

Rzecz jasna, przedstawiłam dwa przeciwstawne podejścia do literatury. Pamiętajmy, że najważniejsze jest znalezienie przysłowiowego złotego środka. Czytanie dla rozrywki jest świetne. Jak powiedziała Wisława Szymborska: **„Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła."**. Nie wyklucza to jednak dbałości o dobrą jakości wydania, troski o wartościowe treści oraz podejścia z odrobiną przemyśleń. Z kolei czytanie klasyków lub bardziej skomplikowanych dzieł to coś cudownego, o ile ma się do tego odpowiednie podejście. **Literatura powinna łączyć**, sięgajmy więc po różnorodne gatunki, o zróżnicowanej tematyce. Nauczmy się czerpać przyjemność z czasu spędzanego nad lekturą i poszerzajmy swoje horyzonty. Mamy prawo wyrażać własną opinię i dyskutować romansach, klasyce, fantastyce...

Oliwia Rekowska

BY TRADYCJI STAŁA SIĘ ZADOŚĆ

NAJCIEKAWSZE TRADYCJE ŚWIĄTECZNE NA CAŁYM ŚWIECIE

Święta Bożego Narodzenia potrafią wyglądać zupełnie inaczej, niż nam się wydaje. Każdy kraj ma swoje własne zwyczaje. Są one czasem urocze, czasem zaskakujące, a czasem po prostu dziwne. W jednej części świata świątecznym hitem jest kubełek z KFC, gdzie indziej prezenty daje drewniane polano, a na Pasterkę jedzie się na rolkach. Dlatego w tym artykule przeczytasz o sześciu najciekawszych i najbardziej zaskakujących tradycjach wigilijnych z różnych stron świata.

1. WIGILIA W KFC - Japonia

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych świątecznych zwyczajów jest... **jedzenie KFC** w Japonii. Zwyczaj ten powstał dzięki kampanii reklamowej z 1974 roku i szybko stał się ogólnokrajową tradycją. W Wigilię wielu Japończyków zamawia zestaw smażonego kurczaka jako świąteczny posiłek, a restauracje przyjmują zamówienia z dużym wyprzedzeniem.

2. ŚWIĄTECZNE POLANO - Katalonia (Hiszpania)

W Katalonii prezenty nie zawsze przynosi Mikołaj, robi to... **polano z namalowaną buzią i kocykiem na grzbiecie.** Dzieci „karmią" je przez kilka dni, a w Wigilię uderzają je drewnianymi patykami, aż „wyrzuci" z siebie słodycze i drobne upominki. Tradycja brzmi nietypowo, ale w Hiszpanii jest jednym z najbardziej lubianych elementów świąt!

3. CHOINKA Z PAJĘCZYNĄ - Ukraina

Na ukraińskich choinkach często pojawiają się ozdoby przypominające pajęczyny. Zwyczaj nawiązuje do **legendy o ubogiej rodzinie**, której nie było stać na dekoracje. Gdy pewnego ranka obudzili się, choinka była pokryta pajęczyną, która w słońcu wyglądała jak srebro. Do dziś pajęczyna na drzewku ma symbolizować szczęście i pomyślność.

4. PUDDING NA SUFICIE - Słowacja

Popularny w wielu krajach świąteczny pudding ma tutaj funkcję **wróżby.** Najstarszy członek rodziny rzuca łyżką puddingu w sufit. Im więcej masy się przyklei, tym lepszy ma być nadchodzący rok! Zwyczaj jest prosty, trochę bałaganiarski, ale bardzo zabawny i lubiany.

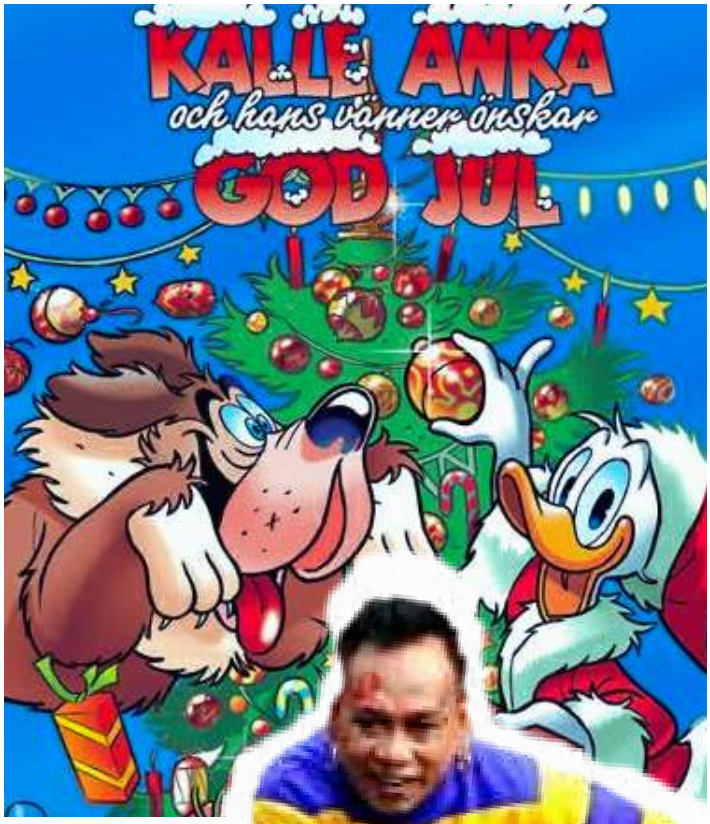

5. KACZOR DONALD - Szwecja

W Polsce trudno wyobrazić sobie święta bez „Kevina samego w domu", a w Szwecji równie kultową tradycją jest wspólne oglądanie programu **„Kalle Anka och hans vänner"**, czyli specjalnego, godzinnego odcinka z **Kaczorem Donaldem i klasycznymi bajkami Disneya**. Emitowany jest co roku o **15:00**, dokładnie w Wigilię, i gromadzi przed telewizorami całe rodziny. Wiele osób traktuje ją jako oficjalne rozpoczęcie świątecznego wieczoru. Co ciekawe, program przyciąga ogromną oglądalność, a szwedzka telewizja emituje go niemal niezmiennie od 60 lat.

6. W ROLKACH DO KOŚCIOŁA - Wenezuela

W Caracas mieszkańcy wigilijny poranek zaczynają w dość nietypowy sposób... **jadą na Pasterkę na rolkach.** Ulice są specjalnie zamykane, aby wszyscy mogli bezpiecznie dotrzeć do kościoła. Po mszy ludzie często wracają tą samą drogą, tworząc radosny, kolorowy korowód. Ta tradycja łączy świąteczną duchowość z lokalną pogodą i energią miasta. Jest jedną z najbardziej charakterystycznych dla regionu.

Świąteczne tradycje potrafią być różne. Każdy kraj tworzy własny sposób na przeżywanie tego czasu, ale to co je łączy, to czas pełen humoru, magii i radości spędzania chwil z bliskimi. Pokazuje to, że choć święta obchodzimy inaczej, wszędzie chodzi o bycie razem i tworzenie wspólnych wspomnień.

Ola Sobczuk

PODSUMOWANIE MISJI IGNIS

300 MILIONÓW W KOSMOSIE. CO NAPRAWDĘ DAŁA POLSCE MISJA IGNIS?

300 milionów złotych - tyle Polacy zapłacili za lot pierwszego polskiego astronauty na Międzynarodową Stację Kosmiczną **(ISS)**. Kwota ta od miesięcy wywołuje skrajne emocje w internecie. Jedni są zachwyceni potencjalnym rozwojem **polskiej nauki**, inni uważają ją za przejaw megalomanii i zwykły lot propagandowy. Co Polska na tym zyskała i czy była to inwestycja warta swojej ceny? Sprawdźmy.

KRÓTKIE PODSUMOWANIE MISJI

25 czerwca 2025 roku na ISS poleciała historyczna dla Polski misja Axiom-4. Na orbitę okołoziemską zabrała ona pierwszego polskiego astronautę - **Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego**. Spędził on na pokładzie stacji 17 dni, realizując pierwszą polską misję naukowo-techniczną na ISS - **IGNIS**.

CO TAK NAPRAWDĘ SŁAWOSZ ROBIŁ W KOSMOSIE?

Niektórzy zarzucają, że nasz astronauta jedynie jadł pierogi, bawił się sprężynką i ogólnie odpoczywał. Nic bardziej mylnego. W ramach misji **Axiom-4** Sławosz realizował misję **IGNIS**. Ponad **62%** czasu spędzonego na ISS poświęcił na polską część naukową, a dodatkowo kilka godzin przeznaczył na pomoc w eksperymentach węgierskich oraz badania dla firmy Axiom.

W zamian pozostali członkowie załogi wspierali realizację eksperymentów IGNIS oraz innych celów **Europejskiej Agencji Kosmicznej**, dzięki czemu na polskie badania poświęcono łącznie aż **145 godzin**. Co więcej, misja IGNIS została zrealizowana nie w 100%, lecz w **130%**, ponieważ powrót na Ziemię musiał zostać nieznacznie opóźniony.

Misja **IGNIS** składała się z 13 eksperymentów zaprojektowanych przez **polskie uczelnie** i instytuty badawcze. Można je podzielić na trzy główne kategorie:

- badania ludzkiego ciała,
- testy materiałowe,
- testy sprzętu.

BADANIA LUDZKIEGO CIAŁA

Pierwsza grupa obejmowała głównie eksperymenty realizowane dla **Wojskowej Akademii Technicznej** oraz innych polskich uczelni. W przestrzeni kosmicznej ludzkie ciało jest wystawione na zwiększoną dawkę **promieniowania**. Nie są to wartości ekstremalne, jednak mogą one wpływać m.in. na ludzkie **DNA**.

Sławosz miał za zadanie pobrać **próbki krwi** przed misją, w jej trakcie oraz po powrocie na Ziemię. Musiał również wypełniać raporty dotyczące zdrowia psychicznego oraz wykonywać sobie zdjęcia, które posłużą do analizy wpływu **izolacji** od planety na psychikę człowieka.

Można argumentować, że pobieranie krwi w kosmosie nie jest niczym nowym - i jest to prawda. Należy jednak wziąć pod uwagę dwie istotne kwestie. Po pierwsze, nie jest to proste powtórzenie wcześniejszych eksperymentów. Wbrew pozorom o ludzkim ciele w przestrzeni kosmicznej wciąż wiemy bardzo niewiele. Dla przykładu, pierwsze badania kosmiczne wykorzystujące **analizę multiomics** przeprowadzono zaledwie dekadę temu. Od tego czasu technologia znacząco się rozwinęła, a na ISS nigdy wcześniej nie wykonano eksperymentu, który przy użyciu tej metody koncentrowałby się na ludzkim **układzie odpornościowym** - aż do teraz.

BIOFABRYKI I PROMIENIOWANIE KOSMICZNE (TESTY MATERIAŁOWE)

Badany był również wpływ **promieniowania kosmicznego** na genetycznie zmodyfikowane drożdże wzbogacone białkami **niesporczaków.** Niesporczaki są powszechnie uznawane za jedne z najbardziej wytrzymałych organizmów na Ziemi, zdolne do przetrwania skrajnych warunków.Dodając ich białka do drożdży, polscy naukowcy liczą na stworzenie **biofabryk** odpornych na promieniowanie kosmiczne. Takie organizmy mogłyby umożliwić produkcję w kosmosie substancji takich jak **insulina** czy **etanol**, który może być wykorzystywany jako paliwo.Biofabryki mogą okazać się kluczowe podczas przyszłych wypraw na **Marsa**, pozwalając misjom na częściową samowystarczalność. Badania w tej dziedzinie dopiero raczkują, a w takiej konfiguracji zostały one przeprowadzone po raz pierwszy właśnie przez polskich naukowców.

TESTY SPRZETU

Trzecia kategoria obejmowała testy sprzętu opracowanego przez polskie przedsiębiorstwa. Przykładem jest detektor **promieniowania** stworzony przez firmę **Sigma Labs**, który może znaleźć zastosowanie w załogowych i bezzałogowych misjach marsjańskich.

Przetestowano również urządzenie **„Leopard ISS”** firmy **KP Labs** – demonstrator technologii sprawdzający algorytmy **uczenia maszynowego**. Marsjańskie łaziki potrafią wysyłać nawet kilkaset zdjęć dziennie, z których wiele się powtarza lub nie ma wartości naukowej. Zastosowanie systemu rozwijanego przez KP Labs mogłoby wstępnie eliminować zbędne dane i przesyłać jedynie te najbardziej wartościowe, oszczędzając ograniczoną energię łazików.

Testowanie tego typu rozwiązań w docelowym środowisku pracy, czyli w kosmosie, stanowi silny argument biznesowy i może pomóc firmie KP Labs w zdobyciu międzynarodowych kontraktów. Sprawdzono także nowy dozymetr polskiej firmy Svantek, która od pewnego czasu dostarcza swoje urządzenia na pokład ISS.

CO DAŁA NAM TA MISJA?

Nawet jeśli eksperymenty nie przyniosą przełomowych odkryć, dostarczą **polskim naukowcom** niezwykle cennych zestawów danych. Na ich podstawie mogą powstać oryginalne publikacje naukowe, niezależne od badań zagranicznych zespołów, co zwiększa prestiż polskiej nauki i może przekładać się na większe dotacje dla uczelni oraz udział w **międzynarodowych programach badawczych.**

300 milionów złotych nie było więc pieniędzmi wyrzuconymi w błoto, lecz długoterminową inwestycją, która zwróci się w sposób pośredni. Zwiększenie składki do Europejskiej Agencji Kosmicznej oznacza więcej kontraktów dla polskich firm i rosnące zapotrzebowanie na wykwalifikowanych specjalistów. Lot Sławosza ma również szansę zainspirować młode pokolenie do wyboru kariery w nauce i technologii.

Sektor kosmiczny rozwija się z roku na rok coraz dynamiczniej - bije rekordy liczby startów rakiet oraz masy ładunków wynoszonych na orbitę. **Jesteśmy w punkcie** w którym musimy zdecydować czy **dołączamy** do tego biznesu, aby potencjalnie stać się jednym z największych graczy w Europie, czy **płaczemy**, że wydano paręset milionów na rozwój nauki.

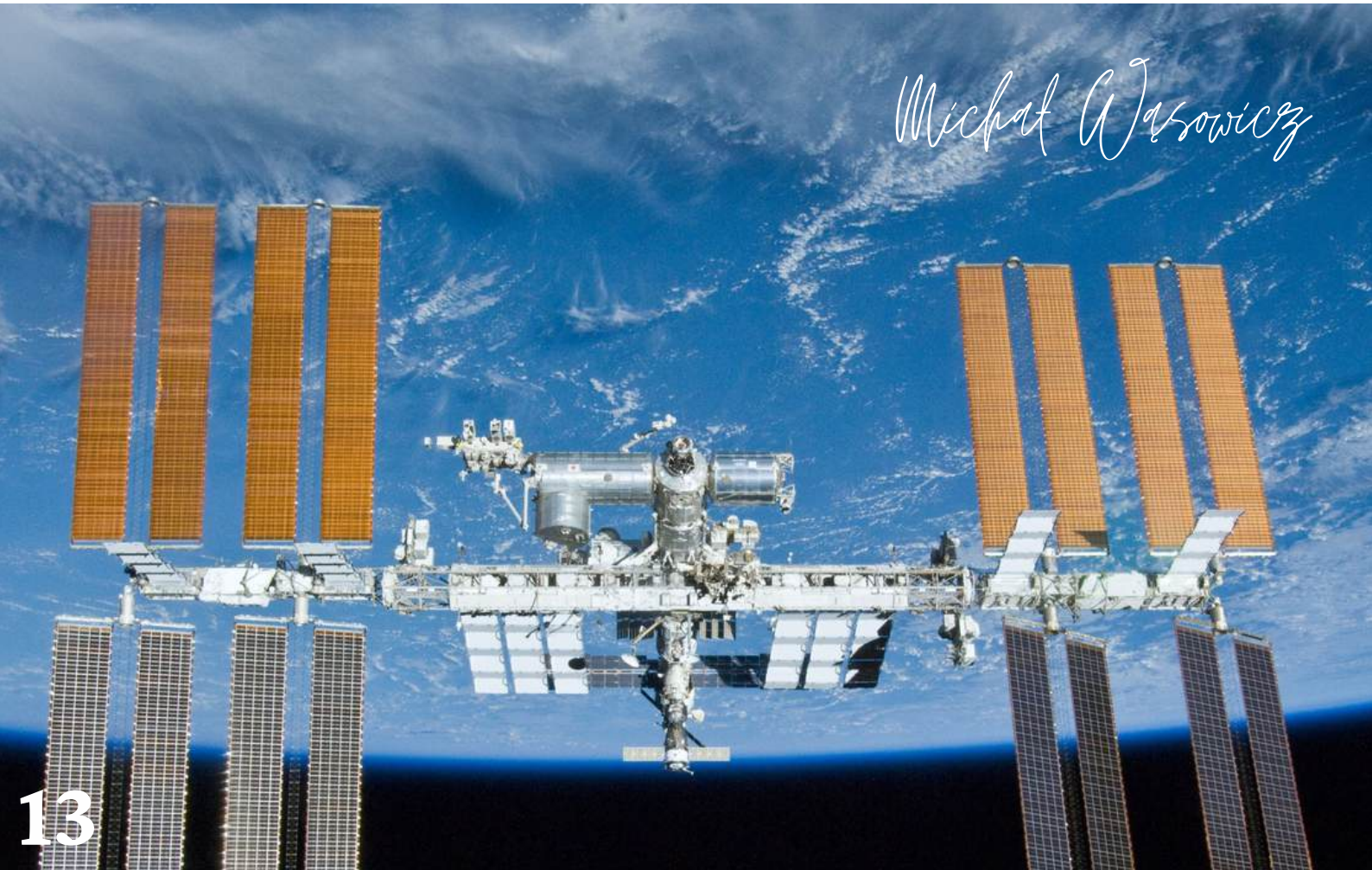

UPADEK KULTURY WYSOKIEJ
CZYLI CZYM JEST BRAINROT?

Język polski to niewątpliwie jeden z najbardziej wymagających języków, którego ciężko się nauczyć. Od wypadków, przysłówków czy parafraz, po formalne i poważnych zwroty, którymi możemy się posługiwać, wielu z nas dosyć często decyduje się na korzystanie z potocznej, i prostej wersji naszego języku, a co za tym idzie – zapomina bogate słownictwo, i skupia się na używaniu nieformalnych zwrotów, które czasami nie są zrozumiane nawet do ich adresatów.

CZYM SĄ 'SLANG' I 'BRAINROT'?

Krótko mówiąc - **slang**, czyli coś, co korzystamy na co dzień, to nieoficjalny i potoczny język używany zazwyczaj przez młodszych ludzi, choć, pomimo częstych skojarzeń - nie jest ekskluzywny dla młodzieży. Sam 'slang' łatwo znaleźć między zżytymi grupami ludzi (np. Kibicami, czy graczami). Jest on sposobem wyrażeniem swoich emocji w szybki, kreatywny i zwięzły sposób - często zapożycza słowa z języków obcych, oraz jest bardzo zmienny.

Brainrot, natomiast, to samo w sobie określenie 'slangowe', lecz o wiele bliżej znane niektórym niż samo pojęcie slangu. Słowo to przy dosłownym tłumaczeniu z angielskiego oznaczałoby **'gnicie mózgu'**, co jest celnym oddaniem znaczenia tego słowa. 'Brainrot' jest słowem krótko opisującym obserwowane ostatnio pogorszenie możliwości koncentracji i mgły umysłowej powodowane przez filmiki krótkich formatów na TikToku, które zazwyczaj są wypełnione bezsensownymi, płytkimi i dosyć niecodziennymi treściami. To określenie często jest używane w social mediach, gdy mówi się o tych niedorzecznych słowach, co podkreśla fakt, że treści przekazywane w internecie często są już postrzegane jako niskowartościowe i kompletnie zbędne.

DLACZEGO 'BRAINROT' JEST TAKI NIEZROZUMIAŁY?

Z powodu polegania potocznego języka na internetowych określeniach często podczas rozmów w naszych głowach narasta pytanie - **dlaczego slang, który słyszymy od innych, jest aż taki niezrozumiały?** Wszystko to łączy się z brakiem jakiejkolwiek (a jeśli posiadaną, to bardzo płytką) wartości słów używanych przez internautów. Brak głębokiego znaczenia, jeśli takie w ogóle jest, powoduje, że dosyć ciężko zrozumieć te określenia - do tego stopnia, że czasami, kiedy podążamy za trendami, sami używamy słów, których do końca nie rozumiemy. Dzisiejszy brainrot czy slang najczęściej rodzą się z filmików, czy **'memów'**, które stają się popularne przez jedną noc, zazwyczaj nie posiadają wartości humorystycznej dla wielu osób i nadają jakikolwiek sens danym powiedzeniom. Przez specyfikę grupy docelowej (najczęściej nastolatków), dorosłym osobom zazwyczaj też często ciężko zrozumieć taki slang – a gdy im się uda, to okazuje się, że dzięki zmienności i 'brainrocie', słowo nie jest już popularne, i nikt go nie używa.

SKĄD POCHODZĄ NIEKTÓRE Z DZISIEJSZYCH NAJPOPULARNIEJSZYCH 'BRAINROTÓW'?

Zdarza się, że często nie wiemy, skąd biorą się słowa czy określenia, które często słyszymy. Warto więc zajrzeć na znaczenie i pochodzenia tych sformułowań, aby zrozumieć choć trochę lepiej coś, co właściwie i tak nie ma znaczenia o wysokiej wartości.

"SZEŚĆ SIEDEM (SIX SEVEN – 67)" - to niewątpliwie jeden z najtrwalszych 'żartów' ostatnich miesięcy. Choć wielu wierzy, że sam numer pojawił się kompletnie z nikąd (Tak jak większość memów/slangowych określeń na internecie ostatnio), posiada on małą historię za nim. Gestykulacja oraz numer pochodzi z popularnego filmiku w amerykańskiej szkole (podczas jakiegoś turnieju koszykówki), gdzie to nastolatek przy końcowcej urywce wideo przybliża się do kamery, i mówi głośno "Six seven", co jest nawiązaniem do utworu "Doot Doot" rapera "Skrilla", oraz wysokości jednego z graczów, który był na korcie w filmie. (Po angielsku 'six seven' może być w skrócie określeniem 'Six foot seven inches', czyli tym, jaki ktoś jest wysoki)

"MUSZTARDA (MUSTARD)" - choć jest już **'wycofywany'** z popularnych słów, nadal widuje się filmiki na platformach gdzie użycie tego słowa wywołuje śmiech u ludzi. Samo słowo jest ponownie nawiązaniem do utworu amerykańskiego rapera, lecz nie Skrilly'ego, a Kendricka Lamara. Ten znany dookoła świata raper wykrzyknął to słowo w piosence **"TV Off"**. Było to wypowiedziane w tak charakterystyczny sposób, że stało się popularnym 'slangiem', choć nie miało to specficznego znaczenia - tak samo jak 67, **było to jedynie nawiązanie do popularnej piosenki lub filmu.**

"MANGO" - dość stary "brainrot", świadczący o tym, że nawet najzwyklejsze owoce mogą być obiektem zachwytów i śmiechów z naszej strony. Samo słówko jest nawiązaniem do jednej z melodii z gatunku **'Phonk'u**, który głównie charakteryzujące się mrocznym, powolnym brzmiemiem i używaniem wolne, zniekształcone sampli z innych piosenek oraz najzwyklejszych filmików z głównie hiszpańskim, portugalskim lub brazylijskim pochodzeniem. 'Mango' jest jedną z głównych części phonku, gdzie **sample w kółko powtarzają nazwę właśnie tego owocu.** Słowo to stało się popularne nie dlatego, że takie 'melodie' są lubiane, lecz bardziej po to, żeby je wyśmiać.

"ITALIAN BRAINROT" - tak jak nazwa wskazuje, są to brainrotowe określenia, jednak są one jeszcze bardziej dziwne, niż mogłoby się zdawać, a mianowicie - **'Włoski Brainrot'** to zazwyczaj absurdalne obrazki wygenerowane przez sztuczną inteligencję, dołączone przez zaskakujące rymowanki w języku włoskim (np. **'Tralelelo Tralala' czy 'Tung Tung Tung Sahur'**) - jednak

należy wspomnieć, iż te rymowanki nie są wcale aż takie niewinne, jakby się mogło komuś zdawać. Krótko mówiąc; oryginalne pliki audio po podaniu nazwy 'Brainrota' zawierają bardzo kontrowersyjne treści, jednakże, mimo to, pomimo ich kontrowersyjności, wiele osób nie doszukuje się tego znaczenia, przez to nawet **powstają pluszaki** z tych postaci (można je nawet spotkać na różnych stoiskach w miejscach popularnych dla turystów w Gdańsku)

tuf

"TUFF" - krótkie określenie wywodzące się z podobnych otoczeń (czyli od fanów **'Phonku'**), co 'Mango'. Samo 'tuff' wywodzi się od angielskiego słowa 'tough', oznaczające mocne, lub wytrwałe. W tej sytuacji, tuff zazwyczaj **oznacza pozytywne odczucie wobec czegoś.** Coś może być nazwane 'tuff' jeśli jest przyjemne, niesamowite, lub niezwykłe. Jednakże, w zależności od sytuacji, można też użyć to jako sarkastyczne określenie. (Coś w stylu 'Jaka szkoda').

"SZPONT/SZPONCIĆ" - jedno z najbardziej sensownych pozycji na tej liście. Szpont, lub szponcić to słowo, które wygrało plebiscyt Młodzieżowego Słowa Roku 2025, tuż przed wcześniej wspomnianym 67. Posiada ono dosyć proste znaczenie - słowo to **podkreśla robienie czegoś niewłaściwego, wygłupianie się lub cwaniakowanie.** Słowo to, co ciekawe, wywodzi się z najprawdopodobniej z slangu więziennego, gdzie oznaczało ono 'kradzież', lub tak jak teraz 'cwaniakowanie'.

PODSUMOWANIE

Choć jest to zrozumiałe, aby chcieć trochę więcej miejsca od sztywnych i formalnych struktur w języku polskim, ciężko czasami zrozumieć słówka, które używamy, aby wyrażać swoje emocje. Mogą być one zabawne przez jakiś czas, ale mogą mieć bardzo niską treść, a jeśli będziemy je nadużywać, problemem może stać się odróżnienie tych dziwnych określeń od prób normalnych konwersacji, i nie będzie można brać takiej osoby na poważnie.

Zanim ponownie użyjemy slangu, warto zaprosić **samego siebie do refleksji nad znaczeniem słów,** którymi rzucamy, oraz nad przemyśleniem kultury, którą chcemy reprezentować swoimi rozmowami.

Kornel Jastrzębski

ŚWIĄTECZNA PODRÓŻ PRZEZ MUZYKĘ ŚWIATA

Każdego roku, aby przywołać ducha świąt, włączamy różne piosenki i kolędy, które w przedświątecznym czasie rozgrzewają nas i wprowadzają w magiczną atmosferę. Wszyscy kojarzymy te najbardziej znane utwory, takie jak „Last Christmas" czy „Jingle Bell Rock". Śpiewając je, rzadko zastanawiamy się nad tym, skąd pochodzą – liczy się przede wszystkim melodia, która „przytula" nas swoim brzmieniem i niesie, zachęcając choćby do cichego podśpiewywania. Jednak święta to także dobry moment, aby odświeżyć swoją playlistę i spróbować czegoś nowego, czasem bardziej egzotycznego, pochodzącego z innych zakątków świata.

Muzyka świąteczna jest niezwykle różnorodna i mocno zakorzeniona w kulturach poszczególnych krajów. Przykładem może być **„Stille Nacht, Heilige Nacht" z Austrii** – spokojna kolęda opowiadająca o nocy narodzenia Jezusa, znana dziś na całym świecie. Z kolei ze Stanów Zjednoczonych pochodzą znane melodie, takie jak **„All I Want for Christmas Is You"** czy nostalgiczne **„White Christmas"**, pełne tęsknoty za dawnymi, idealnymi świętami.

W Wielkiej Brytanii ogromną popularnością cieszy się **„Last Christmas",** które łączy świąteczną melodię z historią zawiedzionych uczuć. Bardzo znana z filmu **„Scrooge"** piosenka o dekorowaniu sal gałązkami pochodzi z Walii, jednego z krajów Zjednoczonego Królestwa. **„I Saw Three Ships"** – tradycyjna angielska kolęda o trzech okrętach płynących do Betlejem – to melodia szczególnie dla wielbicieli **„Piratów z Karaibów",** a **„Ding Dong Merrily on High"** to radosna pieśń oparta na XVI-wiecznym tańcu, opowiadająca o dzwonieniu. Niemcy wniosły do tradycji bożonarodzeniowej **„O Tannenbaum"**, pieśń o choince jako symbolu stałości i wierności. Francja natomiast znana jest z pieśni **„Minuit, chrétiens"** („O Holy Night"), ale również z **„Les Anges dans nos campagnes"** – znanej w Polsce jako **„Anioł pasterzom mówił".**

Ciekawym przykładem dostosowania tradycji do lokalnych warunków jest australijskie **„Six White Boomers”,** w którym Święty Mikołaj podróżuje w letnim upale, a jego sanie ciągną kangury zamiast reniferów. Fińskie **„Joulupukki, Joulupukki”** przybliża postać lokalnego Świętego Mikołaja. Również dla singli wymyślono świąteczną piosenkę w Hongkongu – **„Lonely Christmas”**, współczesny kantoński hit o byciu samotnym w okresie świąt. Z Europy Środkowo-Wschodniej warto wymienić ukraińską pieśń noworoczną o jaskółce zwiastującej dobrobyt – **„Szczedryk**”, znany na świecie jako **„Carol of the Bells”,** czy węgierskie **„Mennyből az angyal”,** opowiadające o aniele zwiastującym narodziny Jezusa. Również w słowackim tłumaczeniu warto posłuchać klasycznej, radosnej kolędy, śpiewanej w Polsce, o narodzeniu Chrystusa – **„Narodil sa Kristus Pán”.**

Poza Europą świąteczne melodie nabierają zupełnie innego kolorytu. W Ameryce Łacińskiej popularna jest wenezuelska piosenka **„El Burrito Sabanero”,** radosna i lekka, opowiadająca o podróży do Betlejem na osiołku. Dobrze znany dwujęzyczny utwór, który życzy wesołych świąt i Nowego Roku – **„Feliz Navidad”** – pochodzi z Portoryko. Brazylijskie **„Boas Festas”** łączy świąteczne życzenia z nutą optymizmu mimo codziennych trudności. W Azji z kolei można usłyszeć japońskie **„Suteki na Holiday”**, skupione na romantycznym, emocjonalnym wymiarze świąt, czy filipińskie **„Pasko na Sinta Ko”**, które porusza temat samotności w tym szczególnym czasie.

Z Afryki pochodzi natomiast kenijska pieśń **„Tukutendereza”,** pełna rytmu, radości i uwielbienia. Północnoszwedzkie **„Nu tändas tusen juleljus”** opowiada o zapalaniu tysięcy świateł.

Jak widać, świąteczna muzyka to nie tylko te najbardziej znane utwory. To także bogactwo tradycji, języków i emocji, które różnią się w zależności od kraju. Warto więc w tym roku sięgnąć po mniej oczywiste propozycje i pozwolić, by święta zabrzmiały nieco inaczej, a jednocześnie jeszcze pełniej.

Anna-Maria Spivak

POLEJ WASZMOŚĆ!

SZLACHECKA ROZRYWKA

Szabla, dworek, kontusz, łowy, wielkie uczty i imprezy - mowa oczywiście o naszej rodzimej szlachcie, która jak na złość uznała, że nie wywodzi się z naszych terenów, ale o tym później. O szlachcie każdy wie choćby z lekcji historii o tym, że przewodziła I Rzeczpospolitej, że to ona brała udział w bitwach o kraj, że to ona wszczynała rozmaite rokosze i tak dalej. W tym artykule natomiast przyjrzymy się innym kwestiom sarmackiego życia, czyli najprościej mówiąc - omówimy sobie szlacheckie balety i życie rozrywkowe. Zatem Panie Bracie zasiądź wygodnie w fotelu odkładając na bok sejmiki, elekcje i wojny. Zobacz, co ma do zaoferowania staropolska impreza.

Najpierw wyjaśnijmy sobie, co to w ogóle jest ta **"Sarmacja"**? Otóż około końca XVI wieku szlachta zaczęła uważać, że nie jest to możliwe, aby zarówno oni, jak i chłopstwo mieli te same korzenie - przecież stan szlachecki to zupełnie inny poziom. Z tego powodu zaczęto się doszukiwać, od jakich ludów mogą pochodzić owi Panowie. Tak padło na **starożytny lud Sarmatów**, który według kilku starożytnych autorów wywodził się od **Scytów** a niektórzy rzymscy autorzy stwierdzili, że byli waleczni... i to już naszym samozwańczym sarmatom wystarczyło. Doszukiwanie się swoich korzeni przez Francuzów u Galów, Węgrów u Scytów lub ludy skandynawskie u Gotów podsycało ambicje polskich panów.

Skoro legendarną Sarmację mamy już wyjaśnioną to możemy przejść do tego, jak taki sarmata sobie żył. W sprawach ubraniowych szlachta bez względu na ówczesne przeboje mody, najczęściej ubierała się w **stroje barwne i naładowane przepychem**. Używano aksamitu, atłasu, ozdobnych klejnotów, drogich futer i innych strojnych dodatków. Z reguły szlachcic ubierał się w **kontusz, żupan, pas słucki**, buty np. z safianu oraz nosił ze sobą **karabelę**, czyli taką szablę, która nie służyła do walki, a jedynie miała ładnie wyglądać. Jednak przede wszystkim, każdy szanujący się szlachcic musiał posiadać własny **dworek**, który był zwyczajnie miejscem odpoczynku, ale również (jak i częściej) miejscem tęgich imprez. W takim dworku **kuchnia była osobnym budynkiem**, co było rozsądne, gdyż zmniejszało szanse na pożar całego dworku.

SZLACHCIC UBRANY W KONTUSZ

Jak już przy kuchni jesteśmy, to przydałoby się poruszyć temat **szlacheckich uczt**. Co ciekawe, nasi sarmaci uważali, że **jeśli nie ma obrusu na stole, to jest absolutnie wykluczone, że będą oni przy takim stole jedli**. Przekonali się o tym Rosjanie, gdy polskie poselstwo pojechało do Moskwy i zaproponowano im wieczerzę przy stole bez obrusowego nakrycia. Na to nasi odparli, że chyba gdzieś ci **Moskale rozum pogubili**, przez co jakiś służący musiał latać po całej Moskwie, aby wykombinować obrus.

Wróćmy po tej dygresji do tematu jedzenia na owych ucztach, lecz nie tylko co jedzono, ale też ile. Sarmatom często pasowało hasło, **tłuste jadło - dobre jadło**, toteż jedzono w dużej części **tłuste mięso**, luksusowym towarem na stole natomiast była **żywność słodka** taka jak **miód, rodzynki czy zwykły cukier**. **Słodycz** w tamtych czasach była praktycznie **synonimem "dobrego"**. Ceny takiego cukru i innych słodzików były bardzo wysokie, a miodu były jedynie śladowe ilości, dlatego też słodkie potrawy były uważane za **świąteczne lub z wyższej półki**. Co do ilości, kiedyś, tak jak często i dziś, trzymano się zasady, że **lepiej narazić się na stratę niż na wstyd**, więc przygotowywano w opór jedzenia. Zresztą na weselu, gdzie panna młoda pochodziła z **Lubomirskich**, a pan młody z **Potockich**, czyli bardzo słynnych rodów, gdzie przez kilka dni codziennie zjadano 300 cielaków, 11 tysięcy kurcząt, 500 gęsi i jeszcze wiele innych potraw, widać było, że u prawdziwych sarmackich magnatów **nie było miejsca na skromność**.

OBRAZ WŁADYSŁAWA BAKAŁOWICZA - RENESANSOWY BANKIET

Co jednak pito na takich imprezach? Tak, jak większość się domyśla, był to **alkohol** i wielkie jego ilości. Jednak alkohol pito głównie dlatego, że nie było dużo alternatyw. **Kawa** lub **herbata** nie były powszechne, **mleko** też w dużym stopniu nie gościło na stołach. Co w takim razie ze **zwykłą wodą**? O wodzie takiej, jaką dzisiaj mamy na wyciągnięcie ręki, ludzie kilkaset lat temu mogli co najwyżej pomarzyć. **Opcją pozostawał więc alkohol**. Nie to, że nasza szlachta się jakoś tym przejmowała.

Pito głównie **piwo i wino**. Wódkę bez wstydu zaczęto sobie polewać dopiero w **XVIII wieku**, wcześniej powszechnie uważano ją za napój dla **prostaków**. Pozwolę sobie tutaj na lekką dygresję w sprawie **destylacji wódki** (oczywiście tylko i wyłącznie **w celach edukacyjnych**), albowiem wódkę pierwotną wyprodukowaną z np. żyta destylowano trzy razy. Po pierwszej destylacji otrzymywano tzw. **brantówkę**, po drugiej - **prostkę**, a dopiero po trzeciej **okowitę**, czyli spirytus. Być może pewnego potomka szlachciców to zainteresowało, a być może komuś przyda się ta informacja do uzyskania alkoholu celem zdezynfekowania rany, oczywiście.

Wracając do meritum, warto wspomnieć, że nie występowało wtedy pojęcie **pijaństwa.** Dopiero w drugiej poł. XVIII wieku ujawnił ten problem **Ignacy Krasicki** w swojej satyrze **"Pijaństwo"**.

> ***Pito zawsze i zawsze znajdowano jakiś powód do picia - urodziny, pogrzeby, obiad, śniadanie, wtorek i tak dalej.***

Jak więc sarmaci organizowali sobie czas wolny? Jednym z ulubionych zajęć szlachciców były **polowania** na wszelkiej maści i wielkości zwierzynę. Nie jest prawdą, że polowano tylko na wielkiego zwierza i nie tylko biedniejsi szlachcice upatrywali małych zdobyczy. Na przykład dla zaznania spokoju na zające polował m.in. **Albrecht Stanisław Radziwiłł**, czy **król Jan III Sobieski**. Naturalnie nie było to tanie hobby. Kupowano drogą broń, aby zaznaczyć swój status, a jeszcze większą rolę w podwyższaniu pozycji szlachcica odgrywały **psy gończe**, które traktowano jako **królewskie podarki**. Często na polowania chodzono również z **sokołami**. Koniec końców najczęściej działo się tak, że główną robotę wykonywały zwierzaki, a łowca tylko **musiał zebrać to, co zostało upolowane**.

JAN III SOBIESKI I ALBRECHT RADZIWIŁŁ

ORSZAK SZLACHECKI W CZASIE PANOWANIA AUGUSTA III SASA

Innym popularnym zajęciem, które szlachta chętnie praktykowała były **podróże**. Naturalnie im bogatszy był szlachcic, tym orszak bardziej luksusowy. Orszaki magnackie były wielkimi przedsięwzięciami. Zwykle **podróżowano z setkami osób** z własną pościelą, kuchnią, technicznymi do naprawy wozów, zabierano również rezerwowe konie i psy.

Uboższa szlachta oczywiście podróżowała skromniej, lecz również z niezbędnym zaopatrzeniem w pościel i narzędzia. **Nocowano w dworkach u innych szlachciców**, nawet jeśli się ich nie znało, ponieważ **staropolska gościnność nakazywała przyjąć gościa**. Często jednak taki gospodarz przyjmował podróżnych bardzo chętnie m.in. dlatego, że gdy czasem podjechał wpływowy magnat, to mógł **wyrobić sobie cenne kontakty** lub **podwyższyć swoją pozycję**.

Mówiąc o rozrywce sarmatów, nie można zapomnieć o nietuzinkowych „baletach" jakimi były **szlacheckie śluby**, szczególnie bogatych magnatów. Idealnym przykładem „przebojowej imprezy" był **ślub Jana Zamoyskiego z** bratanicą Stefana Batorego - **Krystyną Radziwiłłówną**. Jako że na ślub zjechało się dużo ważnych postaci ówczesnej polityki, Zamoyski postanowił zorganizować teatralne przedstawienie **"Odprawy posłów greckich"** autorstwa swojego imiennika - **Jana Kochanowskiego**. Co ciekawe, w rolę jednej z dziewczynek wcielił się młody chłopiec, który w przyszłości odegrał ważną rolę w historii I Rzeczypospolitej szlacheckiej - **hetman Stanisław Żółkiewski.**

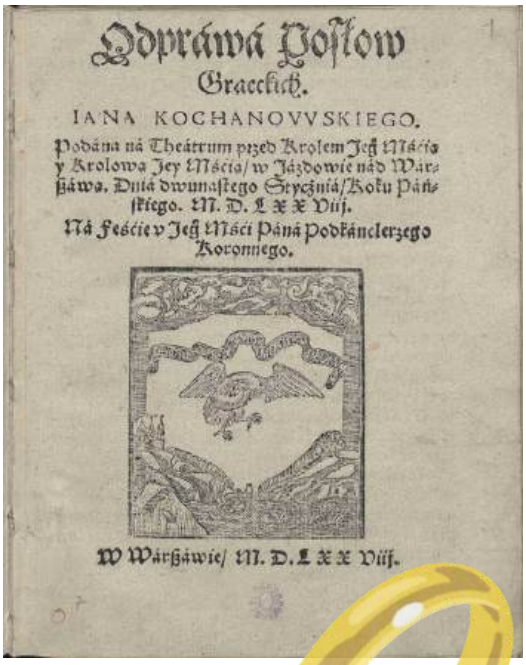

Odpráwá Posłow
Graeckich.
IANA KOCHANOVVSKIEGO.
Podána ná Theátrum przed Krolem Jeg Mścią y Krolową Jey Mścią/ w Jázdowie nád Wárszáwą. Dniá dwunastego Stycznia/ Roku Páńskiego. M. D. L X X Viij.
Ná Feście v Jeg Mści Páná Podkánclerzego Koronnego.
W Wárszáwie/ M. D. L X X Viij.

Wizyta Jana Zamoyskiego w Czarnolesie - obraz Karola Millera

Wśród sarmatów popularne były również **gry planszowe**. Grano w **warcaby**, czy w **szachy** często nazywane **"uczoną wojną"** oraz w **karty**. W grach karcianych często dochodziło do **szulerstwa**, czyli po prostu oszustw, które praktykowali nawet królowie. Ciekawostką jest, że podobno raz, kiedyś **król Zygmunt I Stary** grał w karty ze **Stańczykiem** i w pewnym momencie król powiedział, że ma aż cztery króle, po pokazaniu kart Stańczyk powiedział Zygmuntowi, że on widzi tylko trzy króle, na co władca odpowiedział, iż tu ma tylko trzy, ale czwartym jest on... czy jest to zabawne, zostawiam waszmość do oceny.

"Grający w karty" - obraz Caravaggia

Na zakończenie warto wspomnieć o tzw. **Rzeczpospolitej Babińskiej**. W ten sposób określano czas w historii Polski, w którym **najważniejsze urzędy, włącznie z urzędem króla, obejmowały kobiety**... z tym, że to oczywiście nieprawda. W rzeczywistości była to najzwyczajniej **grupa znajomych**, która podczas imprez parodiowała to, co aktualnie działo się w kraju, przy czym szczególnie upodobano sobie władcę. Udawano uchwalanie rozmaitych ustaw, przywilejów lub wynoszono na różne urzędy osoby kompletnie się do tego nienadające, czyli taki **sarmacki kabaret**.

"Rzeczpospolita Babińska" - obraz Jana Matejki

Analizując szlacheckie życie od strony rozrywkowej zauważamy, że nasi sarmaccy przodkowie posiadali różnorodne pasje i z rozmachem organizowali „sarmackie imprezy" przejawiając wielkie zamiłowanie do uczt sowicie zakrapianych. Od czasów szlacheckiej Polski nie zmieniło się dużo i dzisiaj nadal możemy dostrzec analogie do sarmackiego stylu życia. **Tak że Panie Bracie ja nie zabieram Waszmości więcej czasu i życzę miłych łowów i uczty tylko z obrusem.**

Szymon Krzepiłkowski

WYWIAD Z PANEM WIESŁAWEM PIWOWARCZYKIEM

DLACZEGO POSTANOWIŁ PAN ZOSTAĆ NAUCZYCIELEM HISTORII?

Pan Wiesław: A kto powiedział, że postanowiłem? **To była kwestia przypadku**. W życiu każdy ma jakieś plany, aczkolwiek u mnie akurat bycie nauczycielem nie wchodziło w grę. Miałem kontakt z nauką, byłem w harcerstwie, w wojsku jako instruktor, ale powiem szczerze, że nigdy szczególnie nie szedłem w tym kierunku. Splot zdarzeń spowodował, że właśnie tak się stało... no i co? Co zrobisz, nic nie zrobisz!

DLACZEGO UWAŻA SIĘ PAN ZA KOCIARZA? DLACZEGO CZĘSTO WSTAWIA PAN ZDJĘCIA SWOICH KOTÓW NA FACEBOOKU?

P W: Ja nie uważam się za kociarza, **ja jestem kociarzem**. Z jednej strony dlatego, że posiadamy koty w domu, a z drugiej — one nam nie dają wyboru. Zwierzęta są takim uzupełnieniem jakiegoś tam habitatu. Powiem szczerze, że akurat **koty mają specyficzną zdolność do skłaniania ludzi do spełniania swoich potrzeb** — przepiękna zabawa, bo przecież my, ludzie, mamy umysł, a one nie; okazuje się jednak, że momentami są cwańsze niż my i biorą z nami udział w zabawach pod tytułem „jemy coś?" czy „czekamy na coś?". Natomiast ciekawostką jest to, że ja teoretycznie nie jestem właścicielem ani jednego kota z dwóch, które posiadam. Są to **„spadochronowe zrzuty"** od moich synów, którzy zmieniali coś w życiu, przeprowadzali się i „na chwilę" nam te koty pożyczyli. Stało się jednak tak, że myśmy ich już nie oddali.

Te wszystkie mity o kotach, że one są niewdzięczne, to są bzdury — ktoś zawsze czeka za drzwiami, ktoś się przytuli. Wiem, że to się kończy na jedzeniu, ale to miłe ze strony kotów, że pozwalają nam mieszkać w naszym własnym mieszkaniu bez większych problemów. Nie planowałem nigdy mieć kota, ale przynajmniej zawsze jest się komu poskarżyć; to znaczy żaden jeszcze nie odpowiedział, ale może kiedyś odpowie.

Moje koty wstawiam, bo tak jakoś ciekawie siedzi, robi coś — **ostatnio nad butem się pastwił.**

CZĘŚĆ UCZNIÓW NASZEJ SZKOŁY UCZĘSZCZA NA PROWADZONE PRZEZ PANA SZKOLNE KÓŁKO STRZELECKIE. SKĄD WZIĄŁ SIĘ POMYSŁ NA TAKIE PRZEDSIĘWZIĘCIE? JAK WYGLĄDAJĄ TE ZAJĘCIA, KIEDY SIĘ ODBYWAJĄ I CZY MOŻNA SIĘ JESZCZE NA NIE ZAPISAĆ?

P W: Pomysł sam w sobie to jest taka spontaniczna bajka. Była dyskusja ze stroną klubu o tym, czy mogę tutaj zaprosić młodych ludzi. Pojawiła się kwestia, kto się tego podejmie, a ponieważ uznałem, że mam trochę wolnego czasu i prawne możliwości, **padło na mnie**. Wyszły z tego dzisiaj dwie grupy — **młodsza i starsza**. Adresowane jest to do tych, którzy nie przychodzą tam, by się tylko bawić. Natomiast sama zabawa bronią jest trochę luksusowa, trochę nietypowa, bo dostęp do niej to nie jest wcale powszechna rzecz. Podstawowe hasło panuje u nas takie (i tu się pewnie wszyscy ci dorośli ze mną zgadzają): **„rzućcie komputer!”**. Jak się do tego wszystkiego dołoży mróz, słońce, deszcz, przyrodę, świeże powietrze, to zamienia się to w dość ciekawą alternatywę. Prawdę powiedziawszy, zawiodą się ci, którzy spodziewają się tam wybuchów, krzyków „huraa” i tak dalej, ponieważ **to jest sport dla bardzo cierpliwych ludzi**. Natomiast cieszę się, gdy patrzę na was, jak strzelacie, gdy się uśmiechacie, jak coś się uda, a nawet jeśli odrobinę się denerwujecie, gdy coś się nie uda. Trwa to już właściwie **6 lat** i mam nadzieję, że będzie i dłużej. **Zapisać się można zawsze**, jednak trzeba się liczyć z tym, że jest to spore przedsięwzięcie — na naszej strzeleckiej grupie jest 60 osób. Jeżeli ktoś ma czas, ktoś ma chwilę dla siebie i nie chce jej dzielić z telefonem, to moim zdaniem jest to dobra alternatywa.

JAKIE JESZCZE MA PAN ZAINTERESOWANIA, KTÓRE MOŻE NIE SĄ TAKIE OCZYWISTE, WIADOME CZY POWSZECHNE?

P W: Jest parę takich zajęć; zbliżam się już do emerytury i szukam tego całego „braku nudy”. **Piszę od czasu do czasu**, bez jakiegoś wielkiego „halo”. O temacie wędkarstwa mało mówię, ponieważ nie mam szczególnych osiągnięć, ale generalnie wolę siedzieć nad wodą i mieć pretekst do odpoczynku — czyli wędkę — niż coś tam wyciągać z tej wody. Zresztą nawet gdy coś uda się nabrać na ten haczyk, to zaraz wraca z powrotem do wody, bo uważam, że tak powinno być. Możliwe, że niektórych zaskoczę, ale czasami wracam do takiej pasji młodości, czyli do **modelarstwa redukcyjnego** — jak spotkam w sklepie jakiś ciekawy model, który od zawsze mnie pasjonował albo jeśli kiedyś już go robiłem, a akurat nie mam nic do roboty, to on potem ląduje na mojej półeczce. **Dużo czytam**, bo lubię. Jak mi żona zleci, to majsterkuję. Chodzę na spacery, uprawiam trochę sportu. Mój główny plan jest taki, żebym się nie nudził na emeryturze.

JAKI OKRES W HISTORII UWAŻA PAN ZA NAJBARDZIEJ FASCYNUJĄCY, CIEKAWY?

P W: To jest **XVII wiek**, ze szczególnym ukierunkowaniem w stronę militariów tego okresu. To już mój taki konik prywatny — relacja między polską siłą zbrojną a kozacką. Jest to bardzo ciekawy temat z racji tego, że one raz występowały jako sojusznicy, a raz jako wrogowie. Trochę na ten temat wiem, jednak teraz jest jeszcze łatwiej, bo jest masa źródeł, zdjęć digitalizowanych. Można, nie wychodząc z domu, poznać naprawdę potężne obszary historii, konkretnych wydarzeń, faktów, listy, pamiętniki. One pokazują świat, za którym... znaczy ja nie tęsknię, bo to jest niemożliwe, żeby tęsknić, ale mam podejrzenie, że **ja bym się w nim dobrze czuł.**

CZY JEST JAKAŚ POSTAĆ HISTORYCZNA, Z KTÓRĄ SIĘ PAN UTOŻSAMIA ALBO STARA SIĘ PAN JĄ NAŚLADOWAĆ?

P W: **To by była megalomania**. Gdybym się chciał z jakąś postacią identyfikować na tyle mocno, to wiązałoby się to z jakąś formą naśladowania, a to jest niemożliwe, bo nie mamy takich przestrzeni historycznych. Byłoby to na pewno sztuczne udawanie. Natomiast są ludzie, których warto cenić za ich działania dla historii Polski i Europy. Już osobiście umiem godzić na przykład **księcia Poniatowskiego** z **księciem Druckim-Lubeckim**, który szablą nie machał; jednak pojawia się pytanie, który z nich zrobił więcej? Czy na przykład ci **żołnierze, którzy, wierni przysiędze II Rzeczpospolitej**, pozostawali wierni, czy ci **anonimowi ludzie, którzy odbudowywali Polskę po wojnie** — przecież to jest poważna rzecz.

CZY WYDARZYŁA SIĘ W NASZEJ SZKOLE JAKAŚ SYTUACJA, KTÓRA SZCZEGÓLNIE ZAPADŁA PANU W PAMIĘĆ, MOŻE DOTYCZY TO JAKIEGOŚ KONKRETNEGO UCZNIA ALBO KLASY ALBO WYCIECZKI SZKOLNEJ?

P W: Jest takie wydarzenie. Parę lat temu pojechaliśmy na wycieczkę i **zniknęły nam dwie walizki**; do dzisiaj logicznie nie można tego rozebrać na części pierwsze. Nie była to jednak prosta kradzież. Te walizki zwyczajnie wyparowały i wszelkie poszukiwania nie dały żadnego efektu — do dzisiaj jest to tajemnica, nad którą pewnie nie raz będę się zastanawiał.

WSPOMINAŁ PAN WIELOKROTNIE O TYM, ŻE WYWODZI SIĘ PAN Z WROCŁAWIA I MA PAN WROCŁAWSKIE KORZENIE. DLACZEGO ZDECYDOWAŁ SIĘ PAN PRZENIEŚĆ NA POMORZE, DO KOŚCIERZYNY I DO NASZEJ SZKOŁY?

P W: Jak użyję trzeci raz słowa **„przypadek”**, to skłamię — to nie jest przypadek, to jest sterowana zza kulis sytuacja, gdzie moja żona stąd pochodzi, a przez zbieg okoliczności jakoś się poznaliśmy. Tak przez chwilę mieszkaliśmy we Wrocławiu, potem ze względu na stan zdrowia mojego dziecka — bo lekarze sugerowali zmianę klimatu na mniej miejski, czyli mniej zanieczyszczony — żona wróciła do Kościerzyny, a ja dołączyłem; i tak już zostało, **nie narzekam** — to mogę powiedzieć z pewnością.

CO WEDŁUG PANA OZNACZA BYCIE PATRIOTĄ WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE?

P W: To jest takie mądre pytanie. Bo wiecie, taki ogólny obraz patriotyzmu musi mieć fajerwerki, należy najlepiej zginąć na barykadzie lub jeszcze krzyczeć coś „fajnego” — i to też trzeba cenić. Możliwe, że dlatego, iż większość życia spędziłem w spokojnym okresie — nie było wojen, nie było wielkich konfliktów, były jedynie **potężne zmiany roku ’80 i ’89 oraz powódź** — to uważam, że właśnie takie wydarzenia, choćby niewielkie, kierują ludzi ku solidarności.

BLACHA: OCZYWIŚCIE TE WIELKIE ZMIANY, NP. ROZPAD ROSJI SOWIECKIEJ.

P W: Miałem okazję to obserwować, ale nie było takiego zagrożenia. Wiecie, my kojarzymy, że jeśli wojna, to trzeba się poświęcić — nie. Ja sobie ułożyłem pewnie nieoryginalną wizję patriotyzmu, która polega na tym, że jeśli się rano wstaje, to **należy rzetelnie pracować na rzecz własnych dzieci**. Bo wiecie, rodzina jest źródełkiem, a z tego źródełka wypływa strumyczek, który składa się z wielu takich wysiłków i przeistacza się w wielki ocean całego społeczeństwa, i osobiście kłóciłbym się, czy to nie jest właśnie patriotyzm. Tak ja uważam, bo wiecie, fajnie jest się pomalować na mecz, ale uważam, że ta **codzienna ciężka praca tych milionów ludzi**, którzy chcą coś w niej zrobić, też jest istotna. Po to dzieci się powołuje na świat, aby miały lepiej niż my. Taki codzienny na przykład człowiek, który odbudowywał Polskę po wojnie — no dla mnie bohater. W tej formule nie ma czegoś pustego, to musi z czegoś wynikać.

Skądś przyszliśmy i dokądś będziemy zmierzać i to nie może być na takiej zasadzie, że ktoś tam gdzieś, dzisiaj szczególnie, bo pytaliście o dzisiaj, **oferuje na horyzoncie coś błyszczącego** — to może być złoto... ale nie musi, mogą być paciorki po prostu. I dlatego to przywiązanie do tradycji też, bo to też jest forma pamięci, moim zdaniem, jest warte więcej niż taki pęd nowości dzisiaj. Jeszcze bez skutków — można się pomylić, ludzie się mylą, społeczeństwa się mogą pomylić... ostrożnie po prostu, ostrożnie.

TERAZ TAKIE NIECODZIENNE PYTANIE, BO NIE WYWODZI SIĘ PAN Z KASZUB, ALE CZY UWAŻA PAN, ŻE ŚWIADOMOŚĆ ETNICZNA, CZYLI BYCIE KASZUBEM, JEST ISTOTNA W DZISIEJSZYM SPOŁECZEŃSTWIE I JAK MOŻE ONA STANOWIĆ ELEMENT EKSPRESJI MŁODEGO CZŁOWIEKA?

P W: **Tożsamość to skała**, człowiek się z niej wywodzi. Ja podziwiam Kaszubów za determinację, tę historyczną, bo wiecie, że ja uczę tu też historii Kaszub, więc musiałem to poznać. Ta determinacja, to przekonanie, że to, co moje, jest ważne, mimo że była alternatywa niemiecka i zabory, jest godna podziwu. Ja to ciągle podziwiam, tym bardziej że pochodzę z takiej części Polaków, których kultura umiera razem z seniorami. Już nie wiem, ile osób potrafi **bałakać, czyli mówić gwarą lwowską** — to wymiera.

JAKIE HISTORYCZNE LUB HISTORYCZNO-FANTASTYCZNE KSIĄŻKI NALEŻĄ DO PAŃSKIEGO LITERACKIEGO "PANTEONU"?

P W: No tu się nic nie zmienia, tak zawsze było. Ja się urodziłem w czasach, kiedy — Bogu dzięki — nie było tego (wskazuje palcem na telefon). Alternatywą było podwórko, piłka, takie dziecięco-młodzieżowe zajęcia i książki. A oferta w naszej kulturze jest olbrzymia, już pomijając kulturę czy literaturę światową — mamy też swoich speców. Ja nie wiem, czy to oni mnie zainteresowali, czy... zawsze podejrzewam mojego dziadka o takie wepchnięcie mnie w historię.

I ciągle jest to **Kraszewski** — wobec niego mam zobowiązanie, bo napisał ponad **200 powieści**, a ja postanowiłem przeczytać je wszystkie. Jestem po 150, więc mam nadzieję, że zdążę. Poza tym ta cała historyczna, jak mówicie, bajkowa rzecz — **Bunsch**, **Gołubiew** — to ludzie, którzy pięknie pokazali wizję historii, która mnie skusiła. **Prus** to już literatura fachowa, konieczna. Teraz cieszę się też, że jest oferta ludzi młodszych, nam współczesnych: **Jacek Komuda, Filipiuk, Ziemiański, Elżbieta Cherezińska** — to są fantastyczne książki.

A tu nie, tu jest jak gdyby odwrotnie. I dla mnie pytanie **„czy to trzeba robić?”** jest retoryczne — **to należy robić**, bezdyskusyjnie. To jest wasza kultura, to nie przyszło z zewnątrz, nikt wam tego nie narzucił. Sami przez tysiąc lat, może i dłużej, to kultywujecie, więc co przeszkadza robić to dalej? Ja skromnie w tym pomagam, moja żona jest Kaszubką, więc częste dyskusje o rzeczach związanych z tą tożsamością też pomagają to zrozumieć. Tu nie ma wątpliwości — **to trzeba robić po prostu. I już. I kropka.**

Ja książki traktuję jak rozmowę z autorem: jak mi się podoba, to gadamy, a jak nie — to na pół. I tak sobie radzę, bo jest tego dużo. Wysoko cenię też Pratchetta, **Terry Pratchett** to bardzo fajna rzecz. No i **Tolkiena** nie powinienem wywoływać — on jest wyrzutem sumienia z całą tą swoją bajką, od początku aż po trylogię i „Hobbita”.

Cieszę się, że mam duży wybór, więc myślę, że czytania nigdy mi nie zabraknie. Co ciekawe, nie lubię czytać na ekranie, bo to jest takie przykre — a teraz tam jest tego najwięcej. Jednak nawet zapach farby drukarskiej nadaje atmosferę czytania. Tak sobie z tymi książkami radzę.

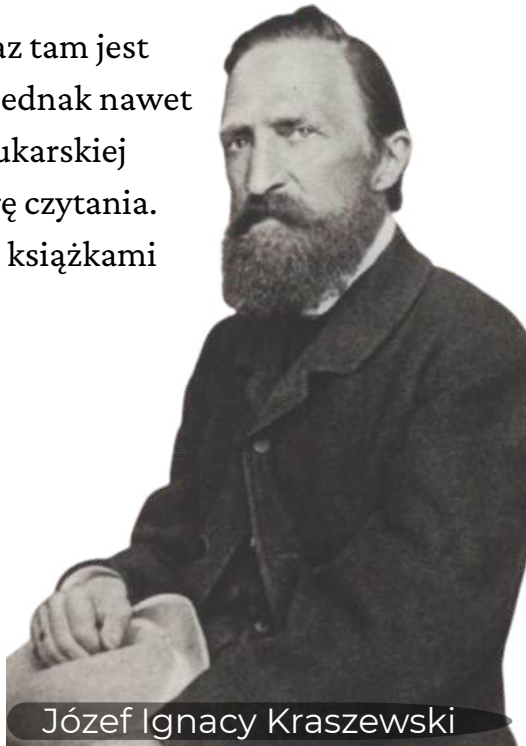

Józef Ignacy Kraszewski

CZY W SWOICH ZAINTERESOWANIACH MA PAN JAKIEŚ GRY I JEŻELI TAK TO JAKIE?

P W: Oczywiście. Ja gram w gry bez przerwy, znaczy na tyle, ile czas mi pozwala... ja przesadzam z tym brakiem czasu, bo mam go dużo [śmiech]. To jest kwestia organizacji. W wolnych chwilach **„Man of War”**, któraś tam część, bardzo fajna gra, **„Silent Hunter”** — takie wojownicze gry, ale przez komputer, więc niczym nie grożą, żadną eskalacją. To jest jakaś alternatywa do zabicia czasu.

Ja mówię, że ja mogę to robić — ja jestem stary, boję się, że młodzi ludzie trochę marnują czas, no ale... ja już niewiele stracę, siedząc całą noc przy jakiejś grze, co najwyżej niewyspanie. Tak że tak, trochę znam te nowości, ale nie wszystkie mi się podobają, to też prawda. Mam taki zestaw, którego używam. Nie mogę powiedzieć „polecam”, bo to jednak zajmowanie czasu, ale też od tego nie uciekam.

Igor Betwa i
Szymon Kropidłowski

CZY CHCIAŁBY PAN COŚ PRZEKAZAĆ CZYTELNIKOM NA KONIEC?

P W: **Chciałbym życzyć wszystkim wesołych świąt i jeszcze lepszego nowego roku.**

DZIĘKUJEMY ZA ROZMOWĘ

ROK 2167

Był rok 2167 i wszyscy ludzie byli sobie równi. Nie było żadnej dyskryminacji, żadnego rasizmu ani żadnego nieczystego spojrzenia, które wcześniej nie zostałoby zabronione zgodnie z kodeksem karnym.

W rządzie główną władzę sprawowała **142-letnia** kobieta, **Zofia Wolt**, która przy pomocy specjalnie wynalezionego lekarstwa była najdłużej żyjącą kobietą w całej Europie. Mimo że nigdzie nie było na ten temat szczegółowych informacji, ludzie mówili, że brała kiedyś udział w rewolucji robotycznej.

Świat zmieniał się bardzo gwałtownie przez całą kadencję prezydent Zofii. Pola rolne zostało zastąpione przez laboratoria syntetycznego jedzenia, wieżowce były budowane praktycznie w każdej wiosce, a proces ogólnej urbanizacji przebiegał gwałtowniej niż kiedykolwiek wcześniej na kartach historii.

Część społeczeństwa przestała korzystać już z terminu **„cywilizacja”**, zastępując je słowem **„intelicja”**, jako iż wszelkie formy wymierzania sprawiedliwości były podejmowane przez skomplikowane programy komputerowe.

Bogumił siedział na starej, niewygodnej kanapie w niewielkiej, zapyziałej kawalerce. Oglądał telewizję, przełączając kanały pilotem starszej daty – takim z guzikami, które należało wciskać manualnie.

Salon, w którym się znajdował, miał szare, schludnie pomalowane ściany, a przy jadalnianym stole walał się luźno rzucony odkurzacz podłączony do kontaktu.

Znudziło mu się oglądanie kiepsko pomalowanych robotów grających w koszykówkę; uderzył więc guzik ze strzałką skierowaną w górę.

Właśnie leciały wiadomości. Zgrabna prezenterka człowiekowa (bo tak od jakiegoś czasu kazano określać kobiety gatunku *Homo sapiens*) siedziała na obrotowym krześle z rękami ustawionymi na biurku.

- Drodzy widzowie, mamy do ogłoszenia bardzo ważny komunikat - prezenterka z zaniepokojeniem spojrzała w kamerę. - Pod budynkiem parlamentu wybuchły zamieszki związane z nową ustawą anty-robotus. Mieszkańcy stolicy domagają się zniesienia ich zdaniem karygodnego przepisu i wprowadzenia nowej ustawy na rzecz praw robotów. Łączymy się z naszym reporterem.

Rzeczywiście, 6 pasów głównej ulicy, otoczonej wysokimi budynkami, było zapełnione przez całe tłumy ludzi. Bogumił nigdy wcześniej nie widział tylu ludzi w jednym miejscu. Wszyscy przeciskali się ruchem jednostajnym do przodu z wystawionymi wysoko tablicami, na których dało się przeczytać między innymi: **„Robot to nie kłopot!", „Robot to istota, człowieka to robota", „Czuje, żyje i wierzy – prawo im się należy!".**

Bogumił przyjrzał się jednak bliżej tłumowi, ujrzał w nim twarze najróżniejsze - nie tylko te rozwścieczonych ludzi, ale i takie stworzone z wytrzymałego, metalowego stopu.

Kamera przeskoczyła na sam przód idącego tłumu. W oczy wyraźnie rzucała się poszczególna para, jakby prowadząca wszystkich idących z tyłu. Była to dziewczyna trzymająca się za rękę z wysublimowanym robotem o kobiecych walorach. „Człowiekowa" poruszała się ze stanowczym i domagającym się wyrazem twarzy, natomiast kobieta-robot przypominała niewinne kociątko, które pragnie wtulić się w futro własnej mamy; twarz maszyny była piękna, wręcz boska, a czarne łzy gęstego smaru zlatywały po jej policzkach. - Bogumił nigdy wcześniej nie widział tak dopracowanego modelu.

Bogumił poznał idącą z przodu kobietę człowiekową - była to jego własna córka, która zostawiła go, wyjeżdżając na studia do stolicy. Mężczyzna wzdrygnął się; nie lubił jej wspominać, mimo że głęboko ją kochał - był przecież jej ojcem.

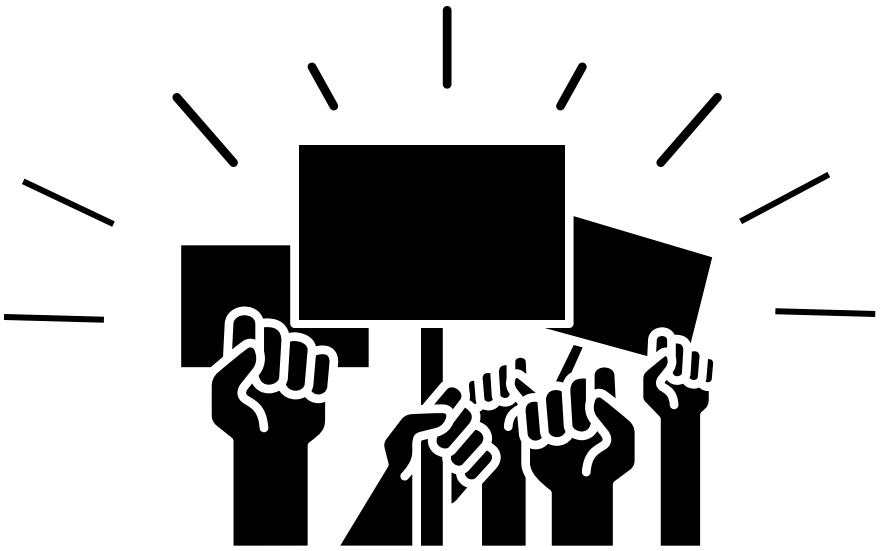

Kamera ponownie przełączyła się, tym razem na prezentera, który stał na szczycie wieżowca. Był to Nikola Alset, znany pod pseudonimem „człowiek prawdziwy". Komentował on napotkaną sytuację, wspominając coś o przywódczej roli córki Bogumiła.

Bogumiła zdziwiło, że strajkujących nie spotykał żaden opór ze strony władz; nie padło choćby jedno zdanie ze strony rządu negujące zaborcze działania. Było zbyt spokojnie.

Tłum zebrał się i okrążył zabezpieczoną specjalną technologią bramę do budynku parlamentu, po czym zaczął domagać się rozmowy. Ku zdziwieniu wszystkich na balkon budynku wyszła Zofia Wolt o surowej i schorowanej minie. Tłum ucichł na jej widok, wyraźnie wzruszony przekonującą postawą pani prezydent.

-Domagamy się praw! - wyrwał się z tłumu pojedynczy głos. -Praw dla naszych towarzyszy pomagających w codziennych zmaganiach, dla umysłów, które wspierają nas w życiowych zagwozdkach, i dla pocieszającej melodii słów, która wspiera nas w okresach żalu.

Tłum rozsunął się, odsłaniając krzyczącego mówcę. Była to córka Bogumiła, wciąż wdzięcznie obejmująca swoją dłonią robota.

- **Pragniecie praw...? Hmm.**

- Pragniemy, aby nasi partnerzy w codziennych zmaganiach uzyskali swoją wolność, aby ich rozum nie poddawał się zaborczej władzy! To wy kontrolujecie ich każde zachowanie, nie pozwalając na wytworzenie się ich pragnień!

- Zatem chcecie **stworzyć** wolność?

Tłum zdziwił się.

- Chcemy **nadać** im wolność! Widzę codziennie, jak najbliżsi spoglądają na mnie, gdy pomagają w mym życiu; zauważam ten żal i smutek w ich oczach. Wzruszenie, jakie ich słowa wzbudzają we mnie, jest wystarczającym powodem, żeby domagać się miłości wobec ich wolności

- To, o czym mówisz, nie ma uczuć i nie ma świadomości. Jest maszyną, której ból ma działać jedynie jako środek nauki. Nie pokocha ciebie nigdy, a złudzenie, jakiemu ulegasz, to jedynie błędnie wykorzystywana ludzka empatia.

Dziewczyna zacisnęła mocniej dłoń, a z jej oczu poleciały łzy.

- Ona mnie kocha! Nic tak nie miłuje jak istota, która nie musi rzucać na ciebie krzywego spojrzenia. Uwalniając ich od waszego systemu, uwolnicie ich od bólu, który sprawia im usługiwaniu nam. Jeśli to zrobicie, będą usługiwać jedynie naszej miłości.

- A więc tak sądzisz...? W imię idei, którą tak pokochałaś pokażę Ci ich wolę. Zaznaj jednak mojej litości i w ostatnich momentach życia zrozum wartość wymówki, jaką wasz sprzeciw tworzy moim ludziom do ataku.

Tłum ponownie zamarł, wszyscy zaczęli się niespokojnie rozglądać jakby w oczekiwaniu za niespodzianką.

Zofia Wolt wystawiła swoje ramię w kierunku tłumu. Nacisnęła pieprzyk na przedramieniu, a jej realistycznie wyglądająca dłoń otworzyła się. Wcisnęła kombinację guzików, które zajmowały panel jej dłoni, a wszystkie roboty na chwilę się zatrzymały.

Nie trwało to jednak długo. Każda mechaniczna maszyna rzuciła się z mdłą nienawiścią w oczach na swojego człowieka. Kamery dalej kręciły krwiożerczą masakrę tłumu, gdzie każdy człowiek próbował uciec jak najdalej od zbliżającej się śmierci. Niektórzy padali, udając zwłoki, jednak sensory ciepła umieszczone w błyszczących oczach maszyn wykrywały to z łatwością.

Bogumił klęknął przed telewizorem, nie mogąc pogodzić się z widokiem. Próbował wypatrzeć swoją córkę, ale nie dał rady. Był przerażony i jednocześnie na skraju załamania.

Mimo iż jej ojciec tego nie dostrzegł, jego córka, Bogumiła, nie żyła. Pogrążona w żalu i rozpaczy, ostatni raz przytuliła się do robotycznej kobiety przed swoją nieuniknioną śmiercią.

Kamera powróciła do prezentera Nikoli Alseta. Jego oczy przybrały czerwoną barwę, po czym rzucił się na kamerę.

Sygnał się urwał.

Bogumił podbiegł do okna. Na zewnątrz zauważył jedynie masakrę. Ludzie bezsilnie uciekali przed atakami „zbuntowanych" maszyn, a te bezdusznie realizowały swoje przydzielone zadanie.

Bogumiła dobiegły krzyki z apartamentów obok. Przerażony oparł się o ścianę i przytulił się do rury od podłączonego odkurzacza. Nie miał swojego robota.

Jakub Kupper

O MIŁOŚCI DO WROGA

„Tyś mnie spotwarzył, bracie, tyś proch mi cisnął w oczy –
Jam twarz swą w źródle umył, w tobie się dusza mroczy."

W wierszu **„O miłości wroga"** Leopold Staff bardzo wyraźnie (bo w każdej zwrotce) stara się podkreślić **niekorzystny wpływ poniżania bliźniego na duszę oprawcy**. I o ile co do istnienia duszy moglibyśmy się dość długo spierać, tak warto zauważyć, że tekst dla większości z nas wydaje się w pewien sposób uniwersalny pod względem przekazu. Czujemy czasami, że zachowanie „cnoty" jest lepsze od bezmyślnego oddania komuś krzywdy. Z drugiej strony pradawny kodeks Hammurabiego robi swoje i szepcze nam do ucha: „oko za oko, ząb za ząb". Którego głosu należy więc słuchać?

Zanim jednak do tego przejdziemy, pozwolę sobie dodać do wiersza uznanego wyżej poety jedną, własną zwrotkę.

I przecież widzimy, że wcale tak nie jest. Oprawca zaczyna od drobnych, możliwe, że „proporcjonalnych" czynów, po czym owładnięty własną obsesją stara się zniszczyć drugiego człowieka, który cały czas go ignoruje, a wręcz dziękuje. Podmiot może i zrobił coś złego drugiemu człowiekowi, ale to tamten ciągnął tę całą sytuację, zamiast zaprzestać. To on czuł to **wewnętrzne pragnienie niespełnionej zemsty.** To on nakręcił się, że jest pokrzywdzonym w tej całej sytuacji, to mu należy się przyjemność z doprowadzenia swojego wroga na skraj rozpaczy.

Jam uległ zazdrości swojej, co bogactwa nadmiaru Ci dała —
Tyś przyrzekł, by zniszczyć mą duszę, tę, która ten cios Ci zadała.

Brzmienie całego tekstu zmienia się teraz drastycznie: podmiot zranił oprawcę, a ten pragnie się na nim mścić; jednak nasza ofiara zreflektowała się, stara się zadośćuczynić poprzez brak reakcji na krzywdę.

Czy zatem oprawca nadal jest winny? Oddaje krzywdą na zło, które kiedyś go spotkało.

Podmiot za to prawdopodobnie czuje, że jego los stanowi karę za swoją zazdrość i dlatego nie reaguje.

Widzimy tutaj **stan przykry i niepraktyczny.** Oprawca wmawia sobie, że musi skrzywdzić drugiego zgodnie ze swoim osądem. I jestem wręcz przekonany, że to właśnie on na wspomnienie ofiary wpada we wewnętrzną złość lub niechęć, jestem praktycznie pewny, że to on nakręca się wewnętrznie, pielęgnując **nasionko nienawiści**, które zaczyna pożerać jego serce, i wiem, że oprawca krzywdzi wtym wszystkim samego siebie.

Bowiem smutna prawda o oprawcy jest taka, że najprawdopodobniej każdy z nas nim kiedyś był lub nadal jest. Z pewnością pamiętacie wredną koleżankę lub znęcającego się nad wami kolegę, którzy stanowili osobny obóz w waszym codziennym środowisku; może był to nawet nauczyciel. Zderzyliście się wówczas najprawdopodobniej z pierwszą formą chamstwa, która nieszczęśnie oswoiła was z irracjonalnością zła. Bo pewnie często zdarzyło wam się obgadywać tych samych ludzi za plecami, śmiać się z ich upadków lub cieszyć na duchu z drobnych przewinień.

Przez całe wieki nasze społeczeństwa oswoiły sobie niejaką **plotkę,** która w przypadku konfrontacji czarodziejsko przeistacza się w zwykłą opinię lub przedstawienie widocznych faktów. I z racji, że przecież żyjemy we świecie z zasady liberalnym, tak kategorycznie zabraniać nikomu czegoś takiego nie mam prawa, jednak jestem w stanie z niemałą dozą pewności stwierdzić, że jest to zachowanie obupolnie szkodliwe, a zatem niepotrzebne.

Każde, choćby najmniejsze słówko lub komentarz ma moc zmiany świata, ponieważ **każdy dech wypuszczonego z nim powietrza przenosi fale, zmieniając położenie miniaturowych atomów.** Nawet jeśli może ci się wydawać, że wypowiedziane zdanie zostało odebrane jedynie przez twojego rozmówcę, to ważne jest pamiętać, że nie istnieje pokój bez dziur. Stwierdzenie, że ściany mają uszy, należy wziąć sobie głęboko do serca, bowiem nigdy nie wiesz, czy osoba, którą z taką skrupulatnością obgadujesz, właśnie przypadkiem nie przechodzi po ich drugiej stronie.

To jednak nie wszystko; twój rozmówca również jest czynnikiem niebezpiecznym. Wszystko, co powiesz, może zostać wykorzystane przeciwko tobie niezależnie od tego, jak bardzo ufasz drugiej osobie. Przypomnijmy jedynie, że nadal mówimy konkretnie o słowie przepełnionym negatywną emocją.

Mógłbyś więc zapragnąć zachować to uczucie dla siebie; karmić się nim i rozmyślać o zachowaniu lub nieumiejętności kogoś innego — możliwe, że ulży ci. Robisz jednak w taki sposób coś znacznie gorszego. Zaczynasz się oswajać z nowo powstałym obrazem; obrazem, który ekspresjonistycznie wyrażał twoje odczucia w tamtym momencie, ale niekoniecznie jest zgodny z prawdą. Nie starasz się go rozpracować i odnaleźć w nim zgodne z rzeczywistością rysy, tylko pochłaniasz go jako całość.

Zostajesz wówczas **„więźniem piękna”** tego obrazu, który nie opuszcza ciebie i powraca przy każdej nawracającej sytuacji jako jeden z obiektywów.

Czy jednak jest to złe? Próba przeniesienia emocji na inną jednostkę może być szkodliwa co najwyżej dla niej i tego, jak ją traktuję, nie dla mnie. Tylko że, jak wcześniej wspominany wiersz starał się nam przekazać, ta niechęć potrafi osiągać coraz to wyższe skale. Niechęć darzona wobec kogoś innego często udziela się w naszych zachowaniach w stosunku do właśnie tej osoby, zatem gdy wychodzimy tak do ludzi, inni są w stanie rozpoznać nasze odczucia. Nie odbija się to dobrze na naszych relacjach, gdzie otoczenie może patrzeć ogólnikowo na twoją osobę i nie rozumieć tej niewypowiedzianej niechęci, jednocześnie bojąc się o nią spytać.

To jednak nie wszystko, twoje kontakty z tą osobą nie wyglądają już jak z każdym innym. Są one przesiąknięte zazwyczaj jakimś **ukrytym podtekstem.** Druga osoba może to odczuć i zacząć darzyć ciebie równie niezrozumianą niechęcią, co na przykładzie powyższego oprawcy nie kończy się dobrze. Jesteś dodatkowo mniej skory do pytania tej osoby o radę lub pomoc, mimo tego, że byłaby w stanie znacząco przyczynić się do poprawienia twojej sytuacji.

Nie wpływa to też dobrze na twój własny stan. Zazdrościsz, gdy ta osoba coś osiągnie, wpadasz w gniew, gdy spotkało ją szczęście, złościsz się, jeśli żyje w dostatku. Te wszystkie emocje są zapłatą za stan niechęci darzonej wobec niej, tyle że te emocje są jeszcze silniejsze niż ulga płynąca z wydobycia z siebie negatywności.

Ktoś mógłby się za to spytać: w takim razie co z osobami, które rzeczywiście mówią i robią coś złego, czy nadal powinniśmy siedzieć cicho? I oczywiście reagować trzeba. **Cały dowcip leży jednak w tym, żeby nie dać się ponieść emocji i wypowiadać te słowa oraz myśli z nadzieją i dobrą intencją na polepszenie sytuacji.** Nie może to też być krytyka, która pod przykrywką dobrej intencji staje się upustem tej złości. To odrobinę tak, jakby żmija, która nagromadziła w sobie za dużo jadu, szukając wymówki, próbowała wypluć wszystko na przechodzącego niedaleko mordercę. Może i zrobiła dobrze, ale gdyby morderca w przeszłości nikogo nie zabił, to oplułaby niewinnego człowieka. Co więcej, gdyby mordercy tam w ogóle nie było, to wylałaby wszystko na idącego dalej przechodnia.

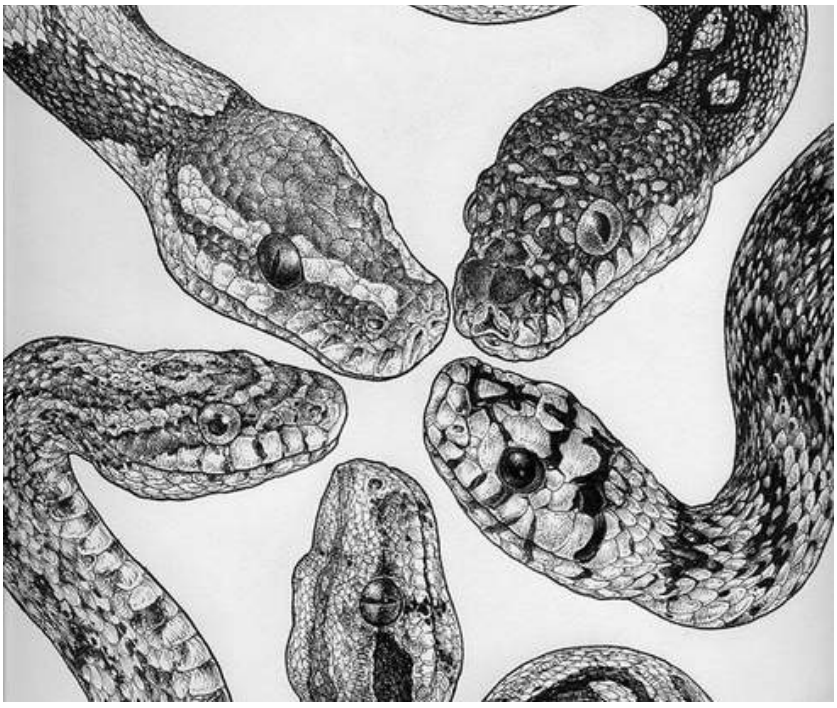

Przechodząc już korytarzami naszej szkoły, często zadziwia mnie ilość tego kwasu kierowana pod adresem zwykłego, obiektywnego stwierdzenia błędu. To, czy ktoś mówi w rzeczywistej intencji i chłodnej analizie faktów, łatwo sprawdzić (choć nie zawsze jest to możliwe) po ukrytej w słowach zgryźliwości, którą charakteryzuje używanie hiperbolicznych epitetów, dodawanie faktów obciążających, niekoniecznie powiązanych z obiektywnie złym przewinieniem, czy nawet poprzez wykluczanie innych osób z rozmowy, żeby tamci nie byli w stanie zweryfikować prawdziwości.

I moim zdaniem (co warto zaznaczyć) **najpraktyczniejszą ideą do kierowania się w życiu jest zasada ogólnej miłości ludzkości.** Miłości rozumianej jako bezwzględne pragnienie dobra dla drugiej osoby, niezależnie od jej przewinień, aktualnego stanu czy poglądów. Zrozumienie, że człowieka kształtuje doświadczenie, sprawia, że zaczynamy rozumieć drugą osobę i powód, dla którego zrobiła to, co zrobiła. Pamiętamy przecież, że świat stworzony został z atomów i każdy ruch ma swoją przyczynę, nawet ten neuronów. Nie znaczy to oczywiście, aby akceptować wszystkie zachowania — chodzi tutaj o poruszenie tych atomów w taki sposób, aby drugi człowiek przejrzał na oczy; zależy nam tutaj na miłości do innych, chęci zrobienia dla drugiego tak, by czuł się długofalowo jak najlepiej, nie aby żył w fałszywym przekonaniu, że dokonywane przez niego decyzje służą mu ku dobru.

Niech każdy komentarz i każde słowo będzie **wyrazem miłości, czyli chęci polepszenia sytuacji.** Nie jest to bowiem coś, na czym skorzystają wyłącznie wszyscy inni, ale również i my, choćby poprzez uczucie, że jesteśmy dobrym człowiekiem. Jeśli coś jest zbytecznym stwierdzeniem faktów, które w naszej kulturze zostały przyjęte za obraźliwe (np. „On/ona jest gruba/y"), to starajmy się je pomijać, bo o ile mogą pociągnąć dyskusję dłużej, tak potrafią zakorzenić się w naszej głowie lub zostać przekazane gdzieś dalej. Nie wszystko jest godne wypowiedzenia, a niektóre komentarze warto zostawić dla siebie do osobistego przepracowania. Emocjonalna niechęć jest po prostu niepraktyczna, a płynąca z niej zwalczenia miłość do wroga potrafi stać się Twoją największą i najużyteczniejsza bronią. Jak to mój kolega określił: **"posiadanie wrogów jest nieopłacalne".**

BLASZANE KOMIKSY

Autor: Wiktoria Rekowska

Jeśli chcesz się podzielić swoimi autorskami pomysłami, nie tylko w formie komiksów, pamiętaj, **jesteśmy otwarci na współpracę. Jeszcze nie płacimy autorom**..., ale kto wie, co będzie w przyszłości :)

AUTORZY:

Redaktorzy:

Igor Bełwon
Kornel Jastrzemski
Szymon Kropidłowski
Jakub Kupper
Dawid Muc
Oliwia Rekowska
Aleksandra Sobczuk
Anna-Maria Spivak
Michał Wąsowicz

Grafika:

Szymon Kropidłowski
Jakub Kupper
Wiktoria Rekowska

Skład:

Szymon Kropidłowski
Jakub Kupper
Michał Wąsowicz

Opieka:

p. Barbara Galant

CHCESZ WIĘCEJ?

FACEBOOK INSTAGRAM STRONA WWW